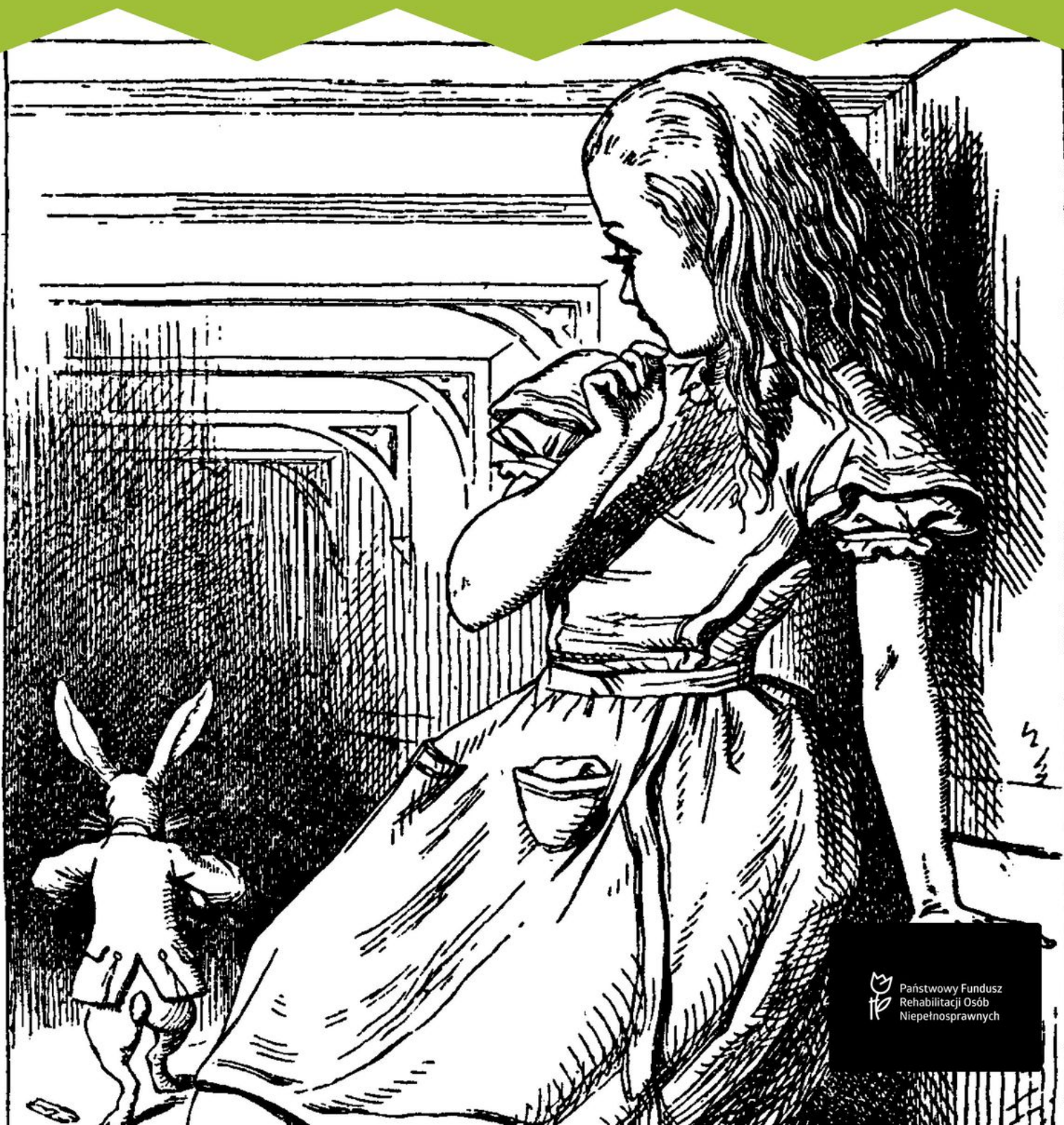


# Alicja w Krainie Czarów



LEWIS CARROLL

# *Alicja w Krainie Czarów*

TLUM. JAREK WESTERMARK



Gdzie złoty popołudnia blask  
suniemy wprzód jak we śnie.  
U wiosel łapki mamy dwie  
niewprawne i niespieszne,  
zaś trzecia nam wskazuje cel,  
choć go nie zna jeszcze.

Okrutne trzy! że właśnie dziś,  
gdy wokół tak gorąco,  
musicie żądać baśni, słów,  
co bezruch parny mącą!  
Ulegnie przecież jeden głos  
trzem, gdy się w chórek złączą.

Oto więc Pierwsza skacze wprzód  
i nakazuje mówić!  
Druga dorzuca szybko: «Niech  
w tej baśni sens się zgubi!»  
Trzecia przerywa co i rusz  
(czyli... rzadziej niż lubi).

Zapadła cisza, wszystkie trzy  
już zasluchane leżą,  
śledząc dziewczynki pewnej sen  
pełen mówiących zwierząt,  
cudownych i dziwacznych scen  
i trochę w niego wierzą!

A gdy fantazji gaśnie czar,  
pomysłów nie ma dosyć  
zmęczony mówca znów i znów  
o zmiłowanie prosi.  
«Dopowiem później...» «Czyli już!»  
radosne krzyczą głosy.

Kraina Czarów rosła więc,  
zawsze zdumiewająca,  
bogatsza w coraz więcej scen,  
aż doszliśmy do końca.  
Pora nam wracać, płynmy w blask  
zachodzącego słońca.

Alicjo! Weź dziecięcą baśń  
w swoje małe dłonie  
i złóż ją wśród Dzieciństwa snów,  
owiń w pamięci promień.  
Niech leży niczym suchy kwiat  
w odległej rwany stronie.

## ROZDZIAŁ I W GŁĘB KRÓLICZEJ NORY



Alicja była już bardzo zmęczona beczynnym siedzeniem z siostrą nad brzegiem rzeki: kilka razy zerknęła do książki siostry, ale nie było tam ani obrazków, ani rozmów. „A po co komu — pomyślała Alicja — taka książka bez obrazków i rozmów?”

Rozważała właśnie (choć tego upalnego dnia czuła się senna i otepiała), czy warto wstać i pozbierać stokrotki, żeby potem upleść z nich wianek, gdy nagle tuż obok niej przebiegł biały królik z różowymi oczami.

Nie było w tym nic przesadnie niezwykłego, a Alicja wcale nie zdziwiła się też, gdy usłyszała, jak Królik mamrocze pod nosem: „Ojej! Ojej! Na pewno się spóźnię!” (Potem uznała, że może powinno ją to być zastanowić, ale w tamtej chwili wydawało się całkowicie naturalne). Kiedy jednak Królik wyciągnął z kieszeni kamizelki zegarek na łańcuszku, sprawdził godzinę i zaraz pognął dalej, Alicja skoczyła na równe nogi, bo pomyślała, że przecież nigdy jeszcze nie widziała królika w kamizelce, ani królika noszącego w kieszeni zegarek. Ogromnie zaciekawiona, pobiegła za nim przez pole i akurat zdążyła zobaczyć, jak wskakuje do dużej nory pod żywopłotem.

Natychmiast skoczyła w jego ślady, nie zastanowiwszy się wcale, jak później wróci na powierzchnię.

Królicza nora przypominała tunel, który przez dłuższy czas prowadził prosto, ale kończył się rozpadliną tak niespodziewanie, że zanim Alicja zdążyła choćby pomyśleć o tym, że mogłaby przystanąć, już leciała w głąb jak gdyby głębokiej studni.

Albo ta studnia była naprawdę bardzo głęboka, albo Alicja leciała wyjątkowo powoli, miała bowiem mnóstwo czasu, żeby spojrzeć wokół i pomyśleć, co też wydarzy się dalej. Najpierw wyczuła wzrok, żeby zobaczyć, co czeka na nią w dole, panowały tam jednak zbyt gęste ciemności. Potem popatrzyła na ściany i zauważyła, że są wyłożone szafami i półkami na książki; widziała również mapy i obrazy zawieszane na gwoździach. Sięgnęła do jednej z mijanych półek i zdjęła z niej słoik z napisem „Dżem z pomarańczy”. Przeżyła wielkie rozczarowanie, kiedy okazał się pusty, nie chciała go jednak wyrzucić, żeby nie spadł i nie zabił kogoś stojącego poniżej, odłożyła go więc do kolejnej szafy, kiedy akurat przelatowała obok.

„Jedno jest pewne!”, pomyślała Alicja. „Po takim locie żaden upadek ze schodów nie zrobi już na mnie wrażenia! W domu wszyscy uznają mnie za niezwykle dzielną! Nawet gdybym spadła z samego czubka dachu, nie pisnę ani słowa!” (Tu akurat miała chyba całkowitą rację).

W dół, w dół, w dół. Czy miała tak spadać już zawsze?

— Ile kilometrów przeleciałam? — spytała na głos. — Muszę być blisko środka Ziemi. Niech pomyślę... to by oznaczało chyba jakieś sześć i pół tysiąca kilometrów...

Trzeba wam wiedzieć, że Alicja poznała w szkole wiele podobnych ciekawostek, a choć nie był to najlepszy moment, by popisywać się wiedzą (nikt jej przecież nie słyszał), i tak uznała, że warto powtórzyć poznany materiał.

— Tak, dystans się zgadza... ale ciekawa jestem, na jaką trafiłam długość i szerokość geograficzną. (Alicja nie miała pojęcia, czym jest długość geograficzna, ani też szerokość, lubiła jednak wymawiać te przyjemnie wymyślne słowa).

Mówiła dalej:

— Ciekawe, czy przelecę prosto przez centrum Ziemi! Zabawnie będzie wypaść wśród ludzi chodzących do góry nogami, czyli, zdaje się, Antypatyków... (tym razem ucieszyła się, że nikt jej nie słyszy, bo słowo zabrzmiało jakoś niewłaściwie). — Cóż, będę musiała zapytać ich, jak nazywają swój kraj. „Przepraszam panią bardzo, czy tu jest Nowa Zelandia, czy Australia?” (I spróbowała dygnąć na próbę. Wyobrażacie sobie? Dygnąć podczas spadania! Myślicie, że wam by się udało?) Albo nie! Po takim pytaniu rozmówczynie na pewno uznałyby mnie za durną! To wykluczone! Może wypatrzę gdzieś napis z nazwą kraju.

W dół, w dół, w dół. Nie było nic do roboty, Alicja zaczęła znowu mówić.

— Dina będzie dziś za mną bardzo tęsknić (Dina była kotką). Oby pamiętali, żeby wystawić dla niej spodeczek mleka. Moja kochana Dino! Szkoda, że cię tu ze mną nie ma! W powietrzu co prawda nie latają myszy, ale mogłabyś capnąć gacka, a to przecież prawie jak mysz. Ciekawe czy kotki jedzą gacki.

Tu Alicja zrobiła się senna, mruzczała więc sobie pod nosem: „Kotki jedzą gacki? Kotki jedzą gacki?”, a czasem „Gacki jedzą kotki? Gacki jedzą kotki?”. Ponieważ nie знаła odpowiedzi na żadne z tych pytań, kolejność słów nie miała większego znaczenia. Czując, że przysypia i zaczął jej się śnić sen, w którym szła po plaży ręką w łapkę z Diną, i prosiła ją bardzo poważnym tonem:

— Słuchaj, Dino, powiedz prawdę. Czy zjadłaś kiedyś jakiegoś gacka?

A potem nagle: Bum! Wylądowała na stercie patyków i suchych liści i taki był koniec długiego lotu.

Alicji nic się nie stało, więc natychmiast wstała. Spojrzała w górę, ale nad jej głową było zupełnie ciemno. Przed sobą miała długi korytarz. Zobaczyła Białego Królika, który właśnie biegł nim ile sił w nogach. Nie było chwili do stracenia: Alicja pomknęła jak strzała i zdążyła jeszcze usłyszeć słowa Królika, który, znikając za rogiem, mamrotał: „Na moje uszy i wąsy! Ależ jest późno!”. Niemal deptała mu po piętach, ale kiedy sama skręciła, nie było po nim ani śladu. Znalazła się w kolejnym długim i wąskim korytarzu, oświetlonym przez rząd wiszących pod sufitem lamp.

Po obu stronach ciągnęły się długie rzędy drzwi, niestety zamkniętych na klucz. Kiedy spróbowała już — bezskutecznie — otworzyć je wszystkie po kolei, ruszyła środkiem korytarza ze spuszczoną głową, bo nie miała pojęcia, jak zdoła się stąd wydostać.

Niespodziewanie trafiła na stolik o trzech nogach, zrobiony ze szkła. Na blacie leżał tylko mały złoty klucz — Alicja od razu uznała, że musi pasować do którychś drzwi, ale niestety! Albo dziurki były za duże, albo klucz za mały, w każdym razie żadnych nie udało się otworzyć. Kiedy znów przemierzała korytarz, odkryła jednak sięgającą aż do podłogi kotarę, którą wcześniej musiała przegapić. Za nią znajdowały się drzwiczki o wysokości mniej więcej czterdziestu centymetrów. Alicja wsunęła złoty klucz do zamka i poczuła ogromną radość, gdy okazało się, że pasuje jak ulał!



Otworzyła drzwiczki i zobaczyła tunel nieszerszy od wejścia do szczurzej nory. Kiedy uklękła, żeby lepiej spojrzeć, na jego drugim końcu dostrzegła najpiękniejszy ogród, jaki tylko można sobie wyobrazić. Zapagnęła opuścić ciemny korytarz i pospacerować wśród barwnych rabat i fontann chłodnej wody, ale w drzwiczkach nie mieściła się nawet jej głowa. „A gdyby jakimś cudem głowa przeszła”, pomyślała biedna Alicja, „bez ramion i tak byłaby do niczego! Jaka szkoda, że nie potrafię złożyć się niczym teleskop! Chyba

dałabym radę, gdybym tylko wiedziała, od czego zacząć”. Ostatnio wydarzyło się bowiem tak wiele niezwykłych rzeczy, że Alicja mało co uznawała już za całkiem niemożliwe.

Nie było chyba sensu czekać przy drzwiczkach, wróciła więc do stolika. Miała nadzieję, że znajdzie na nim kolejny klucz albo chociaż poradnik dla ludzi pragnących składać się teleskopowo, tym razem zastała tam jednak małą buteleczkę. („Z pewnością jej tu wcześniej nie było!”, stwierdziła Alicja). Wokół szyjki była owinięta kartka z pięknie wykalfografowanym napisem „WYPIJ MNIE”.

Wiadomość była jednoznaczna, ale mądra Alicja nie zamierzała działać pochopnie.

— Nie — stwierdziła. — Najpierw spojrzę, czy na butelce nie ma aby napisu „trucizna”.

Czytała bowiem wiele przeuroczych opowiadań o dzieciach, które się poparzyły, zostały pożarte przez dzikie zwierzęta albo musiały znosić inne nieprzyjemności, ponieważ nie stosowały się do nauk udzielanych im przez dobrych przyjaciół. Na przykład: że rozpalony do czerwoności pogrzebacz może cię sparzyć, jeśli przytrzymasz go w dłoni zbyt długo. Albo: jeśli naprawdę głęboko zatniesz się nożem w palec, palec zapewne znacznie krwawić. Alicja doskonale pamiętała, że ten, kto napije się z butelki oznaczonej słowem „trucizna”, prędzej czy później niemal na pewno będzie miał sensacje żołądkowe.



Tym razem jednak napisu „trucizna” nie było, Alicja postanowiła więc wziąć szybki łyk, a kiedy poczuła, że płyn jest przepyszny (smakował jak mieszanka tarty czereśniowej, budyniu, ananasa, pieczonego indyka, grzanek z masłem i toffi), szybko wypila wszystko do dna.

Czary

\*

— Co za dziwne uczucie! — zawołała Alicja. — Chyba składam się jak teleskop!  
Rzeczywiście: miała teraz tylko dwadzieścia pięć centymetrów wzrostu. Uśmiechnęła się szeroko na myśl, że będzie mogła przejść przez drzwiczki i zbadać piękny ogród. Najpierw zaczęła jednak kilka minut, żeby upewnić się, że bardziej nie zmaleje. Ta perspektywa trochę ją zresztą zaniepokoiła. „Ostatecznie mogłabym całkowicie zniknąć”, powiedziała do siebie, „zgasnąć jak świeczka. Ciekawe, jak też bym wtedy wyglądała!”

Spróbowała wyobrazić sobie zdmuchnięty płomień świecy, bo chyba jeszcze nigdy czegoś podobnego nie widziała.

Po pewnym czasie, gdy nie wydarzyło się już nic więcej, postanowiła ruszyć w stronę ogrodu, ale... o, biedna Alicja! Gdy dotarła do drzwi, zrozumiała, że zapomniała o złotym kluczyku, a kiedy wróciła do stołu, nie mogła go już dosięgnąć; widziała go doskonale przez szklany blat, ale szklane nogi były zbyt śliskie na wspinaczkę. Alicja próbowała wejść po nich znów i znów, aż całkiem się zmęczyła, usiadła na ziemi i zaczęła płakać.

— No już, nie maź się, to bez sensu! — nakazała sobie ostrym tonem. — W tej chwili przestań, dobrze ci radzę!

Zwykle udzielała sobie naprawdę świetnych rad (choć bardzo rzadko się do nich stosowała), a czasem besztowała się tak surowo, że aż łzy stawały jej w oczach. Pewnego razu spróbowała dać sobie prztyczka w ucho, bo oszukiwała podczas gry w krokieta, choć grała sama ze sobą. To nadzwyczajne dziecko chętnie bowiem udawało, że jest dwiema osobami na raz. „Teraz jednak nie ma sensu udawać!”, pomyślała biedna Alicja. „Zostało mnie zbyt mało nawet na jedną porządną osobę!”.

Niespodziewanie zauważyła leżące pod stolikiem szklane pudełeczko. Gdy je otworzyła, znalazła w środku babeczkę, pięknie przyozdobioną rodzynkami ułożonymi w napis „ZJEDZ MNIE”.

— W porządku, zjem ją — stwierdziła Alicja. — Jeśli sprawi, że urosnę, dosięgnę klucza, a jeśli zmaleję, prześlizgnę się przez szparę pod drzwiczkami. Tak czy owak dotrę do ogrodu, więc wszystko mi jedno, co będzie!

Odgryzła kawałek, po czym zapytała nerwowo: „W którą stronę? No, w którą?”, trzymając dłoń na czubku głowy, żeby od razu wyczuć, czy zacznie rosnąć, ale ze zdziwieniem odkryła, że jej rozmiar wcale nie ulega zmianie. Tak to zwykle bywa, rzecz jasna, kiedy je się ciastka, Alicja przywykła już jednak do zdarzeń całkiem nietypowych. Zaczęła się ich spodziewać, normalny obrót wydarzeń uznała zatem za nudny i głupi.

Dlatego, nie tracąc już więcej czasu, szybko dokończyła ciastko.

## ROZDZIAŁ 2 JEZIORO ŁEZ



— Coraz dziwniej i dziwniej! — zawołała Alicja (bo była tak zaskoczona, że na chwilę zapomniała, jak się poprawnie mówi). — Rozsuwam się niczym największy teleskop świata! Żegnajcie, stopy! (kiedy na nie spojrzała, wydawały się tak odległe, że prawie niewidoczne). — Och, moje biedne stópki! Kto włoży na was teraz pończochy i buty, skarby moje? Ja na pewno nie dam rady! Będę o wiele za daleko, żeby się wami kłopotać... musicie radzić sobie same!

„Powinnam być dla nich miła”, pomyślała Alicja, „bo inaczej mogą przestać chodzić tam, gdzie zechcą... Już wiem! Mogę kupować im nową parę butów na każde Święta Bożego Narodzenia”.

I zaczęła planować, jak tego dokona. „Nie obejdzie się bez kuriera” — pomyślała. „Śmiesznie będzie wysyłać prezenty własnym stopom! I to na taki przedziwny adres!”

Szanowna Pani Prawa Stopa Alicji,  
Dywanik, Niedaleko Kominka  
(z ucałowaniem od Alicji).

„Jejku, co za bzdury wymyślam!”

Wtedy właśnie uderzyła głową w sufit korytarza: miała prawie trzy metry wzrostu, chwyciła więc szybko złoty klucz i ruszyła w stronę drzwi do ogrodu.

Biedna Alicja! Musiała położyć się na boku, żeby zająrzeć w głąb tunelu choć jednym okiem! Wejście do środka było dla niej teraz jeszcze bardziej niewykonalne niż przed chwilą. Usiadła i znowu zaczęła płakać.

— Wstydz się! — powiedziała. — Taka duża dziewczynka (dosłownie!), a ciągle się mazgai! Natychmiast przestań, słyszysz? — Ale i tak płakała, wylewała kolejne litry łez, aż utworzyły wokół niej jezioro o głębokości dziesięciu centymetrów, sięgające do połowy długości korytarza.

Po pewnym czasie usłyszała gdzieś w oddali tupot nóg, więc szybko otarła oczy, aby przekonać się, kto też nadbiega. Okazało się, że to Biały Królik: wrócił odświętnie ubrany, ściskając w jednej dłoni rękawiczki z jasnej skórki, a w drugiej wachlarz; pędził przed siebie, wciąż mamrocząc pod nosem:

— Ach, Księżna! Księżna! Wścieknie się, jeśli będzie musiała na mnie czekać!



Alicja czuła taką rozpacz, że była gotowa poprosić o pomoc każdego. Kiedy Królik się zbliżył, przemówiła cichym, nieśmiałym głosem:

— Przepraszam pana najmocniej...

Królik stanął jak wryty, upuścił rękawiczki i wachlarz, i umknął w mrok najszybciej jak potrafił.

Alicja podniosła porzucone rzeczy, a jako że w korytarzu było okropnie gorąco, zaczęła się wachlować, mówiąc dalej:

— O rety, jakie dziś wszystko dziwne! A jeszcze wczoraj nic nie odbiegało od normy. Może odmieniono mnie w nocy? Niech pomyślę... czy kiedy się obudziłam, byłam taka, jak zwykle? Chyba pamiętam, że czułam się troszkę inna. Ale jeśli ja to nie ja, nasuwa się kolejne pytanie: kim jestem? Tak, to największa zagadka!

Zaczęła przypominać sobie wszystkie znajome dzieci w jej wieku, żeby ocenić, czy mogła stać się którymś z nich.

— Z pewnością nie jestem Adą — stwierdziła — bo ona ma długie włosy w lokach, a moje się w ogóle nie kręca. Ani Mabel, bo ja wiem mnóstwo rzeczy, a ona... cóż, ona nie wie prawie nic! Poza tym ona to ona, a ja to ja i... rety, jakie to zagmatwane! Sprawdź, czy wiem wszystko, co wiedziałam dawniej. Pomyślmy: cztery razy pięć to dwanaście, a cztery razy sześć trzynaście, a cztery razy siedem... ojej! W tym tempie nigdy nie dojdę do dwudziestu! Tabliczka mnożenia nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Sięgnijmy do geografii. Londyn jest stolicą Paryża, Paryż stolicą Rzymu, a Rzym... nie, wszystko źle, jestem pewna, że źle! Na pewno zmieniono mnie w Mabel! Spróbuję zaśpiewać *Iskiereczkę*.

Splotła dłonie przed sobą, jakby wywołano ją do odpowiedzi na lekcji i zaczęła nucić kołysankę; jej głos brzmiał jednak ochryple i obco, a słowa okazały się zupełnie inne niż dawniej:

Z popielnika na Wojtusia  
mruka pan krokodyl.  
Błyska łuską, łapą rusza,  
skacze w Nilu wody.

Tam uroczko się uśmiecha,  
rozczipierza szpony.  
Na ławicę rybek czeka  
słodko wyszczerzony.

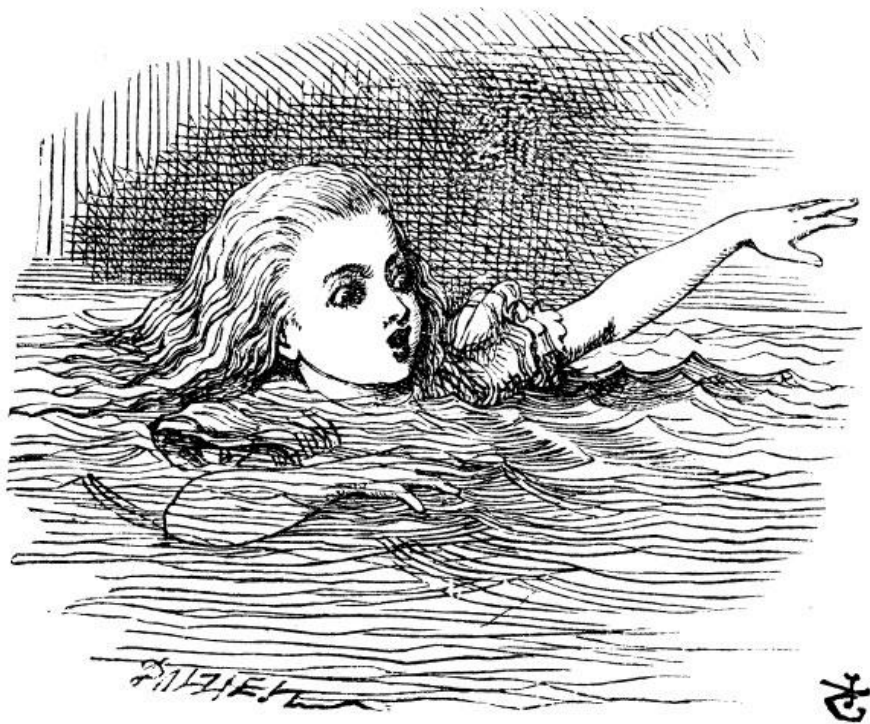
— Nie, to z pewnością szło jakoś inaczej — stwierdziła nieszczęsna Alicja, a jej oczy znów napełniły się łzami. — Chyba rzeczywiście jestem Mabel, przyjdzie mi żyć w jej ciasnym domu bez prawie żadnych zabawek i ciągle, ciągle będę musiała się uczyć! Nie! Już postanowione! Jeżeli jestem Mabel, zostanę tutaj! Na nic będą wtykać głowy pod ziemię i mówić: „Wychodź, skarbie!”. Spojrzę na nich tylko i odpowiem: „A kim właściwie jestem? Powiedźcie, kim jestem, a jeśli okaże się, że kimś, kogo lubię, to wyjdę. Jeżeli nie, zostanę tutaj i zaczekam, aż zmienię się w kogoś innego”. Ale... o rety! — zaszlochała niespodziewanie Alicja. — Naprawdę chciałabym, żeby ktoś do mnie zajrzał! Mam już okropnie dość tego, że jestem zupełnie sama!

Po tych słowach spojrzała na swoje dłonie i ze zdziwieniem stwierdziła, że podczas mówienia włożyła jasne rękawiczki Królika. „W jaki sposób?”, pomyślała. „Chyba znowu jestem coraz mniejsza”. Kiedy wstała i podeszła do stołu, aby zmierzyć się przy blacie, odkryła, że ma teraz mniej więcej sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i maleje z każdą chwilą. Wkrótce wyjaśniła się tego przyczyna: Alicję zmieniał wachlarz, który trzymała w dłoni. Cisnęła go na ziemię, żeby się doszczętnie nie skurczyć.

— Niewiele brakowało! — stwierdziła, nieco przestraszona nagłą przemianą, ale zadowolona, że nie przestała istnieć. — A teraz do ogrodu! — I ruszyła pędem w stronę maleńkich drzewek. Ale niestety! Znowy były zamknięte, a złoty kluczyk leżał z powrotem na szklanym stole.

„Jest gorzej niż kiedykolwiek” pomyślała biedna dziewczynka. „Bo taka mała przecież nie byłam jeszcze nigdy, przynigdy! Oficjalnie uznają sytuację za fatalną!”

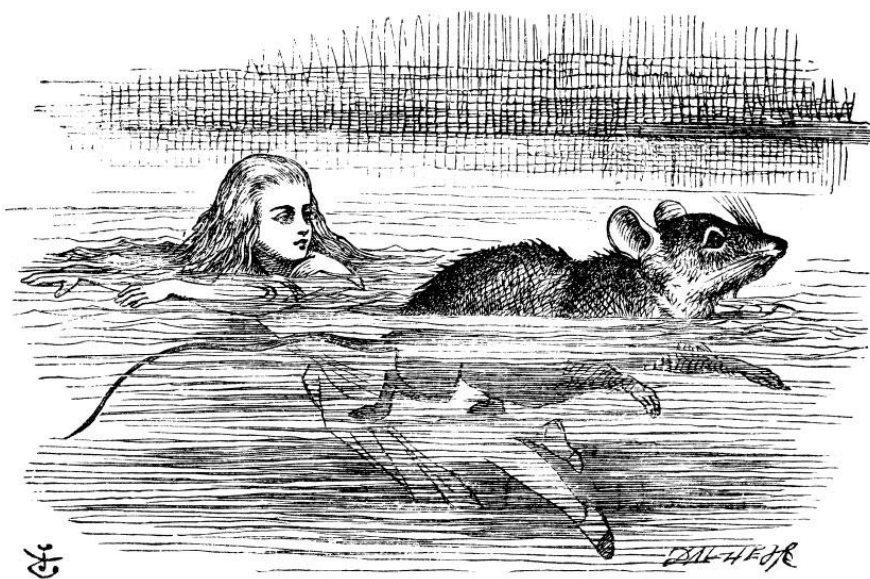
Gdy tylko to wszystko pomyślała, poślizgnęła się, a sekundę później rozbrzmiało głośne „plusk!”: Alicja po szyję skąpała się w słonej wodzie! Najpierw przyszło jej do głowy, że jakimś cudem wpadła do morza. „W takim razie wrócę koleją”, stwierdziła. (Choć była nad morzem tylko raz w życiu, nabrała pewności, że wszędzie na angielskim wybrzeżu znaleźć można przebiegale, dzieci kopiące w piasku drewnianymi łopatkami, rząd pensjonatów, a za nimi stację kolejową). Szybko jednak zrozumiała, że wpadła do jeziora łez, które sama wyplakała, kiedy miała trzy metry wzrostu.



— Szkoda, że tak się wtedy mazgailam! — stwierdziła Alicja, pływając w kółko i usiłując znaleźć wyjście z tej sytuacji. — Oto kara za moje zachowanie: utonę we własnych łzach! To będzie dopiero dziwaczne, nie ma dwóch zdań! Choć dzisiaj dziwaczne jest przecież wszystko.

W tej samej chwili usłyszała plusk dochodzący z sadzawki. Podpłynęła bliżej, żeby zbadać jego źródło. Sądziła, że za hałasy odpowiada mors albo hipopotam, ale potem przypomniała sobie, jaka jest obecnie mała, a po chwili przed sobą dostrzegła mysz, która musiała poślizgnąć się tak samo jak ona.

„Czy warto gadać do myszy?”, pomyślała Alicja. „Wszystko jest tutaj tak nietypowe, że nie zdziwię się, jeżeli ona będzie potrafiła mówić. Cóż szkodzi spróbować?”



Zaczęła więc od:

— O, Myszy! Czy wiesz może, jak się wydostać z jeziora? Jestem już bardzo zmęczona pływaniem, o Myszy! (Alicja sądziła, że tak właśnie należy przemawiać do myszy. Nigdy wcześniej tego nie robiła, pamiętała jednak podręcznik do gramatyki łacińskiej swojego brata. „Kto co mysz, kogo czego myszy, komu czemu myszy, z kim z czym z myszą, o myszy!”) Mysz posłała jej ciekawe spojrzenie i chyba nawet puściła oczko, ale się odezwała.

„Może nie zna angielskiego”, pomyślała Alicja. „Niewykluczone, że to francuska myszka, która przybyła do Anglii z Wilhelmem Zdobywcą”. (Alicja była świetna z historii, ale nie bardzo wiedziała, jak dawno temu coś się wydarzyło). Zaczęła od początku:

— *Où est ma chatte?*<sup>1</sup> — Tak brzmiało pierwsze zdanie z jej książki do francuskiego.

Mysz natychmiast wyskoczyła z wody i zaczęła dygotać ze strachu.

— Przepraszam najmocniej! — zawołała Alicja przerażona, że uraziła biednego zwierza. — Całkiem zapomniałam, że pani nie lubi kotów.

— Nie lubię kotów?! — zakrzyknęła piskliwie Mysz. — A ty byś je lubiła na moim miejscu?

— Cóż, może i nie — łagodnie przyznała Alicja. — Ale proszę się już o to nie złościć. Chętnie przedstawiłabym pani naszą kotkę Dinę. Gdyby ją pani zobaczyła, polubiłaby pani wszystkie koty. To cudowne, ciche stworzenie. — Alicja mówiła dalej, trochę do Myszy, a trochę do siebie, pływając leniwie w kółko. — Kiedy siedzi przy palenisku, wspaniale mruczy, liże sobie łapki i myje pyszczek. Jest mięciutka, więc uwielbiam ją tulić. No i fantastycznie radzi sobie z łowieniem myszy... och, przepraszam najmocniej! — zawołała Alicja, bo Mysz cała się zjeżyła, niewątpliwie śmiertelnie urażona. — Jeśli pani woli, przestaniemy już o niej mówić.

— „My”?! Jakie „my”?! — zawołała Mysz i zadygotała aż po czubek ogona. — Przecież ja nigdy nie podjęłabym podobnego tematu! Moja rodzina od zawsze nienawidzi kotów! To okrutne, prymitywne, wulgarne istoty! Nie mów mi o nich więcej ani słowa!

— Nie powiem! — zapewniła Alicja, aby jak najszybciej zmienić temat. — A czy... a czy lubi pani... no, psy? — Mysz milczała, Alicja ciągnęła więc: — Niedaleko naszego domu żyje wspaniały piesek, którego chętnie bym pani pokazała! Mały terierek o błyszczących oczach, rozumie pani, z długą, kręconą sierścią! Potrafi aportować, siadać i prosić o kolację, robić różne sztuczki... połowy z nich nawet nie pamiętam... a należy do farmera, rozumie pani, który mówi, że pies jest niezwykle przydatny i wart nawet sto funtów! Podobno zagryza na farmie wszystkie szczury oraz... o rety! — zawołała Alicja ze smutkiem. — Chyba znowu ją uraziłam!

Mysz odwróciła się bowiem i spróbowała jak najszybciej odpłynąć, rozbryzgując przy tym wodę w jeziorze.

Alicja zawołała cicho:

— Kochana Myszo! Wróć proszę, nie będę już mówić ani o kotach, ani psach, skoro tak ich nie lubisz!

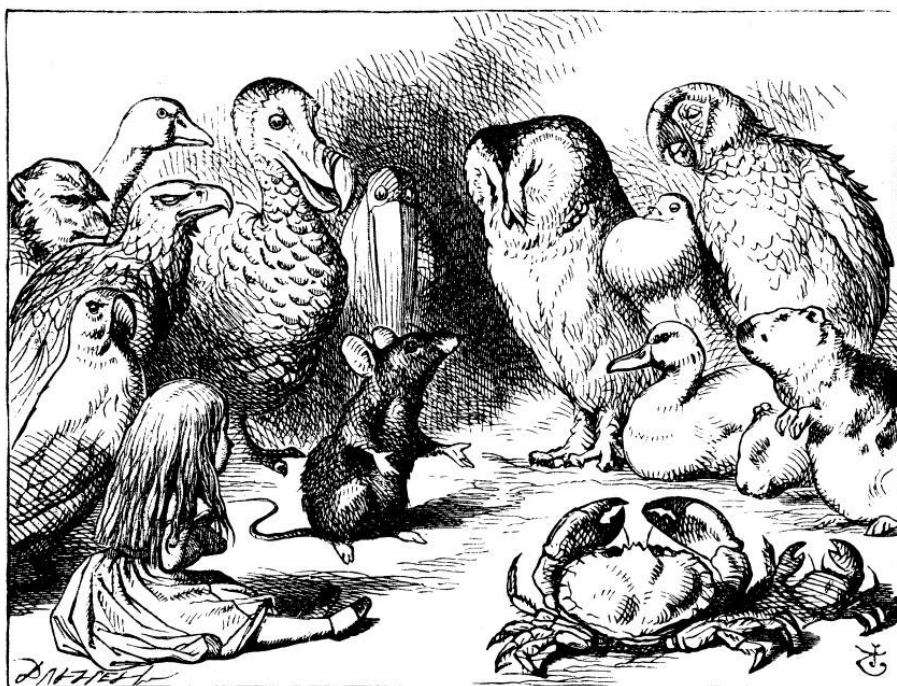
Na te słowa Mysz odwróciła się ponownie i powoli podpłynęła bliżej. Miała pobladły pyszczek (z emocji, uznała Alicja), a odezwała się głosem cichym i drżącym:

— Dopłynijmy do brzegu. Tam opowiem ci moją historię i zrozumiesz, czemu nienawidzę kotów oraz psów.

Rzeczywiście była już pora wyjść, bo w jeziorze zaroilo się od ptaków oraz innych zwierząt, które wpadły do wody: była tam Kaczka, Ptak Dodo, Papuga Lora, Orlątko i kilka innych dziwnych stworzeń. Alicja ruszyła przodem, a cała menażeria popłynęła za nią do brzegu.

<sup>1</sup> *Où est ma chatte?* (fr.) — Gdzie jest moja kotka? [przypis tłumacza]

## ROZDZIAŁ 3 WYŚCIG SZCZURÓW I DŁUGA OPOWIEŚĆ



Zgromadzenie na brzegu jeziora wyglądało naprawdę cudacznie: ptaki miały nastrożone pióra, a gryzonie przemoczone futerka. Każdy był zażenowany, zdenerwowany i jeszcze z niego kapalo.

Wszyscy rozważali to samo zagadnienie: jak się teraz wysuszyć? Rozpoczęto debatę, a po kilku minutach Alicja przestała się już dziwić, że rozmawia ze zgromadzonymi całkiem poufale, jakby знаła ich od urodzenia. Szczególnie długo dyskutowała z Lorą, która na koniec zaczęła się dąsać i powiedziała tylko: „Jestem od ciebie starsza, więc wiem lepiej”. Tego Alicja nie mogła przyjąć, bo nie poznała jeszcze wieku Lory, a Lora kategorycznie odmawiała zdradzenia, ile ma lat, tak więc nie było już o czym rozmawiać.

Wreszcie Mysz, którą pozostali darzyli chyba sporym szacunkiem, zawołała:

— Wszyscy siadać i słuchać! Zaraz wysuszę was na wiór!

I rzeczywiście, zebrani usiedli jednocześnie w kółku wokół Myszy. Alicja patrzyła na nią z wyczekiwaniem, bo czuła, że jeśli wkrótce nie wyschnie, dostanie kataru.

— A zatem! — zaczęła poważnie Mysz. — Wszyscy gotowi? Oto najsuchsza opowieść, jaką znam. Proszę wszystkich o ciszę! „Wilhelmowi Zdobywcy, cieszącemu się poparciem papieża, podporządkowali się pokrótkę Anglicy, wytęsknieni silnych przywódców i przyzwyczajeni ostatnimi laty do kolejnych uzurpacji i podbojów. Edwin i Morcar, hrabiowie Mercji i Northumbrii...”

— Uch! — wzdrygnęła się Lora.

— Co proszę? — rzuciła Mysz uprzejmie, choć ze zmarszczonymi brwiami. — Mówiłaś coś?

— To nie ja! — zapewniła natychmiast Lora.

— Chyba jednak ty — powiedziała Mysz. — Będę kontynuować. „Edwin i Morcar, hrabiowie Mercji i Northumbrii, opowiedzieli się po jego stronie. Nawet arcybiskup Canterbury Stigant, wielki patriota, dostrzegł, że to...”

— Dostrzegł, że co? — spytała Kaczka.

— Że to — odparła ze złością Mysz. — Chyba wiesz, co znaczy „to”.

— Wiem, kiedy ja coś dostrzegam — wyjaśniła Kaczka. — Zwykle „to” oznacza wtedy żabę albo robaka. Ale co dostrzegł arcybiskup?

Mysz nie dosłyszała pytania i szybko podjęła opowieść:

— „...dostrzegł, że to moment, aby przybyć do Wilhelma wraz z Edgarem Athelingiem i zaferować mu koronę. Początkowo Wilhelm postępował łagodnie. Jednakże bezczelność jego Normanów...” No, jak tam, moja droga? — Mysz zwróciła się do Alicji.

— Dalej moko — przyznała ze smutkiem Alicja. — Wcale mnie to nie suszy.

— W takim razie — rzekł poważnie Ptak Dodo i podniósł się z ziemi — wnoszę o przerwanie posiedzenia w celu natychmiastowego zastosowania efektywniejszych środków zaradczych...

— Mów po ludzku! — rzuciło Orłátko. — Nie wiem, co znaczy co drugie z tych trudnych słów, i sądzę, że ty też tego nie wiesz! — Orłátko skłoniło dziób, żeby ukryć uśmiech, a niektóre ptaszyska zachichotały.

— Zamierzałem powiedzieć — ciągnął urażony Ptak Dodo — że najlepiej wysuszy nas wyścig szczurów.

— Czym jest wyścig szczurów? — spytała Alicja. Nie bardzo ją to interesowało, ale Ptak Dodo zrobił pauzę, jakby spodziewał się jakiejś reakcji, a nikt inny chyba nie zamierzał zareagować.

— Najlepiej wyjaśnić to w praktyce — odparł Ptak Dodo. (A jako że jego pomysł może wam się przydać w któryś zimowy dzień, opowiem teraz, jak wyglądał wyścig).

Najpierw Ptak Dodo wyznaczył kolisty tor („Choć jego kształt nie ma wielkiego znaczenia”, zapewnił), a potem wszyscy zainteresowani zostali na nim rozstawieni, to tu, to tam. Nikt nie odliczył „Trzy, dwa, jeden, start”. Zamiast tego każdy uczestnik zaczynał biec, kiedy zechciał, i w każdej chwili mógł się również zatrzymać, przez co trudno było ustalić moment zakończenia wyścigu. Jednakże po trzydziestu minutach gonitwy, gdy wszyscy byli już całkowicie wysuszeni, Ptak Dodo niespodziewanie zagdakał: „Wyścig zakończony!”, a pozostali stłoczyli się wokół niego, zdyszani, żeby zapytać, kto właściwie wygrał.

Ptak Dodo musiał porządnie zastanowić się nad odpowiedzią. Siedział i siedział z palcem dociśniętym do skroni (w pozycji, w jakiej zwykle jest przedstawiany Szekspir), podczas gdy reszta czekała w milczeniu. Nareszcie stwierdził:

— Wygrali wszyscy, więc wszystkim należą się nagrody!

— Ale kto je wręczy? — spytała chóralnie menażeria.

— To przecież jasne, że ona! — odparł Ptak Dodo, wskazując palcem Alicję. Wszystkie zwierzęta stłoczyły się teraz wokół dziewczynki, wznosząc nieco niepewne okrzyki:

— Nagrody! Nagrody!

Alicja nie miała pojęcia, co robić. W rozpaczy wsunęła dłoń do kieszeni, gdzie znalazła pudełko cukierków (na szczęście nie rozmoczyła ich słona woda). Zaraz rozdała słodczyce w charakterze nagród. Na każdego zwierzęcia przypadła akurat jeden cukierek.

— Ale ona też musi dostać nagrodę — stwierdziła Mysz.



— W istocie — przyznał bardzo poważnie Ptak Dodo. — Co jeszcze masz w kieszeni?  
— spojrzal na Alicję.

— Tylko naparstek — odparła smutno.

— Podaj mi go — polecił Ptak Dodo.

Wszyscy znowu stoczyli się wokół, a Dodo z powagą wręczył Alicji jej własność, mówiąc:

— Niechże pani zechce z łaski swojej przyjąć ten oto elegancki naparstek.

A potem zwierzęta wzniosły chóralny okrzyk.

Alicji ceremonia zdała się wysoce absurdalna, ale zebrani mieli tak uroczyste miny, że nie ośmieliła się śmiać. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc po prostu skłoniła głowę i przyjęła naparstek, usiłując zachować powagę.

Przyszła pora na zjedzenie cukierków: zrobił się hałas i chaos, bo duże ptaki narzekały, że wcale nie czują smaku, a małe zaczęły się krztusić i wymagały klepania po plecach. Kiedy było po wszystkim, menażeria ponownie usiadła w kręgu i zaczęła błagać Mysz o kolejną opowieść.

— Przecież obiecałaś mi pewną historię — przypomniała Alicja. — O tym, dlaczego nienawidzisz... no, K i P — dodała szeptem, żeby przypadkiem nie urazić Myszy.

Mysz westchnęła, spoglądając na Alicję.

— Moja opowieść jest smutna i zawiła!

— Co się zawią? — nie dosłyszała Alicja, po czym spojrzała na ogon Myszy. — Ach tak... ale dlaczego pozawijany ogon miałby być smutny?

Głowiła się nad tym podczas mysiej opowieści, która z tego powodu przybrała dla niej właśnie kształt ogonka:

Pan kotek był chory,  
więc zajrzał do nory,  
rzekł myszy: «Wytoczę ci proces.  
Staniemy przed sądem  
i będzie porządek!  
Jest nudno, pobawmy się, proszę».  
Mysz na to: «Kolego,  
nie mamy sędziego,  
więc po co nam w ławach się wiercić?»  
«Ja sędzią być mogę»,  
rzekł kot, «włożę togę  
i wydam raz dwa wyrok śmierci».

— Nie uważasz! — skarciła Alicję Mysz. — Nad czym to tak dumasz?

— Przepraszam najmocniej — powiedziała pokornie Alicja. — Doszłaś chyba do piątego zakrętu swojej długiej opowieści?

Mysz się wściekła.

— Długiej? Przecież mówię zwięźle!

— O węźle? — znów niedosłyszała Alicja i rozejrzała się z niepokojem, gotowa pomóc.

— Gdzie jest węzeł? Chętnie go rozwiążę!

— Wykluczone! — rzuciła Mysz i wstała, żeby odejść. — Obrażasz mnie, wygadując te bzdury.

— Nie chciałam! — błagała biedna Alicja. — Naprawdę zbyt łatwo cię urazić.

Mysz tylko warknęła na nią w odpowiedzi.

— Proszę cię, wróć i dokończ opowieść! — zawołała Alicja.

Dołączył do niej chór pozostałych zwierząt:

— Tak, prosimy!

Ale Mysz pokręciła tylko niecierpliwie głową i zaczęła oddalać się jeszcze szybciej.

— Co za szkoda, że z nami nie została! — westchnęła Papuga Lora, gdy tylko wszyscy stracili ją z oczu.

A stara Krabica skorzystała z okazji, żeby pouczyć dziecko:

— Niech cię to czegoś nauczy, kochanie. Zobacz, jak ważne jest, aby nie wpadać w złość.

— Cicho bądź, mamó! — zawołało opryskliwe Krabiątko. — Ty potrafiłabyś rozgniewać nawet ostrygę!

— Wielka szkoda, że nie ma tu ze mną Diny! — rzuciła głośno Alicja, nie zwracając się do nikogo konkretnego. — Raz-dwa przyniosłaby nam Mysz.

— A kimże jest Dina, jeżeli wolno spytać? — odezwała się Papuga.

Alicja zawsze chętnie opowiadała o swoim zwierzątku:

— To nasza kotka. I naprawdę wybitnie łapie myszy! Szkoda, że nie widzieliście, jak radzi sobie z ptakami! Co któregoś zobaczy, pożera w mgnieniu oka!

Opowieść wywołała wielkie poruszenie wśród zebranych. Część ptaków natychmiast uciekła, stara Sroka zaczęła się powoli zbierać ze słowami „No, pora do domu, nocne powietrze szkodzi mi na krtań!”, a Kanarek zawołał do dzieci drżącym głosem: „Chodźcie, małeństwa! Już czas do łóżek!”. Wszyscy zwinęli się pod tym czy innym pretekstem i Alicja wkrótce została sama.

— Niepotrzebnie wspomniałam o Dinie! — powiedziała do siebie ze smutkiem. — Tutaj nikt jej chyba nie lubi, a to przecież najlepsza kotka na całym świecie! Och, kochana Dino! Czy kiedyś cię jeszcze zobaczę?

Tu biedna Alicja znowu zaczęła płakać, czuła się bowiem bardzo samotna i przybita. Po krótkiej chwili usłyszała jednak cichy tupot nóżek. Z nadzieją uniosła wzrok, licząc, że Mysz zmieniła zdanie i wraca dokończyć opowieść.

## ROZDZIAŁ 4 KRÓLICZY SŁUGA

Był to Biały Królik. Truchtał powoli i nerwowo się za czymś rozglądał. Alicja usłyszała, że mamrocze pod noskiem: „Księżna! Księżna! Och, na moje biedne łapki! Na moje futro i wąsiki! Każę mnie stracić, nie ma dwóch zdań, to pewne jak fretka fretką! Gdzie ja je mogłem zgubić...

Alicja natychmiast domyśliła się, że szuka wachlarza i białych rękawiczek, postąpiła więc bardzo uprzejmie i sama zaczęła ich szukać, ale bez powodzenia — odkąd wpadła do jeziorka jej otoczenie zmieniło się nie do poznania, a wielka sala ze szklanym stołem i drzewczkami całkowicie zniknęła.

Królik niedługo dostrzegł myszkującą wokół Alicję i zawołał do niej rozszłoszczonym tonem:

— Marianno, co też ty tutaj robisz? Natychmiast biegnij do domu i przynieś mi parę rękawiczek oraz wachlarz! Już, w podskokach!

Alicja tak się przestraszyła, że zaraz pobięła we wskazanym kierunku, nie próbując nawet wyjaśnić nieporozumienia.

— Wziął mnie za swoją pokojówkę — mruknęła do siebie, kiedy biegła. — Ale się zdziwi, gdy odkryje, kim jestem! Ale lepiej przyniosę mu te rękawiczki i wachlarz... o ile zdołam je znaleźć.

W tej samej chwili ujrzała piękny mały domek. Na jego drzwiach wisiała polerowana mosiężna plakietka z wyrytym nazwiskiem „B. KRÓLIK”. Weszła bez pukania i wbiegła po schodach, przerażona, że prawdziwa Marianna zobaczy ją i odprawi z pustymi rękami.

— Ależ to jest dziwaczne — powiedziała do siebie. — Załatwiam sprawunki dla królika! Brakuje tylko, żeby Dina wydała mi jakieś polecenie!

Zaczęła wyobrażać sobie, jak by to wyglądało.

„Panno Alicjo! Proszę się ubrać na spacer!”

„Za chwilę przyjdę, nianiu! Teraz muszę pilnować, żeby mysz nie wyszła z nory, dopóki Dina nie wróci!”

— Chociaż — stwierdziła Alicja — gdyby Dina zaczęła się rządzić, szybko dostałaby zakaz wstępu do domu!

Dotarła tymczasem do schludnego pokoju. Pod oknem stał stolik, na którym (właśnie tak jak miała nadzieję) leżał wachlarz i dwie czy trzy pary rękawiczek z jasnej skórki. Wzięła jedną z nich, złapała wachlarz i już zamierzała wyjść, kiedy jej wzrok padł na ustawioną obok zwierciadła buteleczkę. Tym razem nie było na niej etykiety z napisem „WYPIJ MNIE”, ale i tak ją odkorowała i przystawiła do ust.

— Wiem, że zawsze, gdy coś wypiję albo zjem, dzieją się ciekawe rzeczy — stwierdziła.

— Dlatego sprawdź, jak działa ta butelka. Obym znowu porządnie urosła, bo mam już dość bycia taką kruszyną!

Rzeczywiście rosła i to o wiele szybciej, niż się spodziewała: zanim dopiła do połowy, zaczęła szorować głową o sufit i musiała się skulić, żeby nie złamać karku. Odstawiła butelkę ze słowami:

— Wystarczy! Obym już więcej nie urosła. Przecież już teraz nie zmieszczę się w drzwiach pokoju! Szkoda, że wypięłam aż tyle!



Niestety, za późno było na gorzkie żale! Wciąż rosła i rosła, tak że wkrótce musiała klęknąć na podłodze, a minutę później i tak zabrakło dla niej miejsca. Spróbowała więc położyć się z jednym łokciem przy drzwiach, a drugim zawiniętym wokół głowy. Ale rosła dalej, aż w końcu musiała wysunąć jedno ramię przez okno, a stopę wcisnąć do komina, po czym stwierdziła:

— Zrobiłam, co się dało! Więcej nie mogę. Co teraz ze mną będzie?

Na szczęście dla Alicji magiczny eliksir odniósł już pełny skutek. Dziewczynka przestała rosnąć. Jednak nadal było jej bardzo niewygodnie i nie miała jak wyjść z pokoju, nic dziwnego więc, że pogrążyła się w żalu.

— U mnie w domu było o wiele przyjemniej — stwierdziła biedna Alicja. — Wcale nie musiałam ciągle rosnąć i maleć, wysłuchiwać rozkazów myszy i królików. Prawie żałuję, że w ogóle weszłam do króliczej dziury... a jednak... jednak... takie życie jest całkiem interesujące, prawda? Ciekawe, co jeszcze mnie czeka! Kiedy czytałam bajki dla dzieci, sądziłam, że są zupełnie zmyślane, a teraz jestem w samym środku jednej z nich! Ktoś powinien napisać o mnie książkę, ot co! A kiedy dorosnę, sama ją napiszę... tyle, że już dorosłam — dodała ze smutkiem. — Dorosłam tak bardzo, że na dalsze rośnięcie zwyczajnie zabrakło miejsca. Czyżbym miała już nigdy nie być starsza niż teraz? Widzę zalety takiej sytuacji: ominęłaby mnie starość. Ale z drugiej strony już zawsze kazano by mi odrabiać lekcje! Nie, nie, mowy nie ma!

— Alicjo, ty głuptasko! — odpowiedziała sama do siebie. — Niby jak miałabyś tu odrabiać lekcje? Przecież nawet dla ciebie brakuje miejsca! Do pokoju nie dałoby się wcisnąć ani jednego podręcznika!

Tak właśnie dyskutowała zażarcie sama ze sobą, raz stając po jednej stronie sporu, raz po drugiej, aż po kilku minutach usłyszała głosy dobiegające z zewnątrz i umilkła, żeby posłuchać.

— Marianno! Marianno! — zawołał głos. — W tej chwili przynieś rękawiczki!

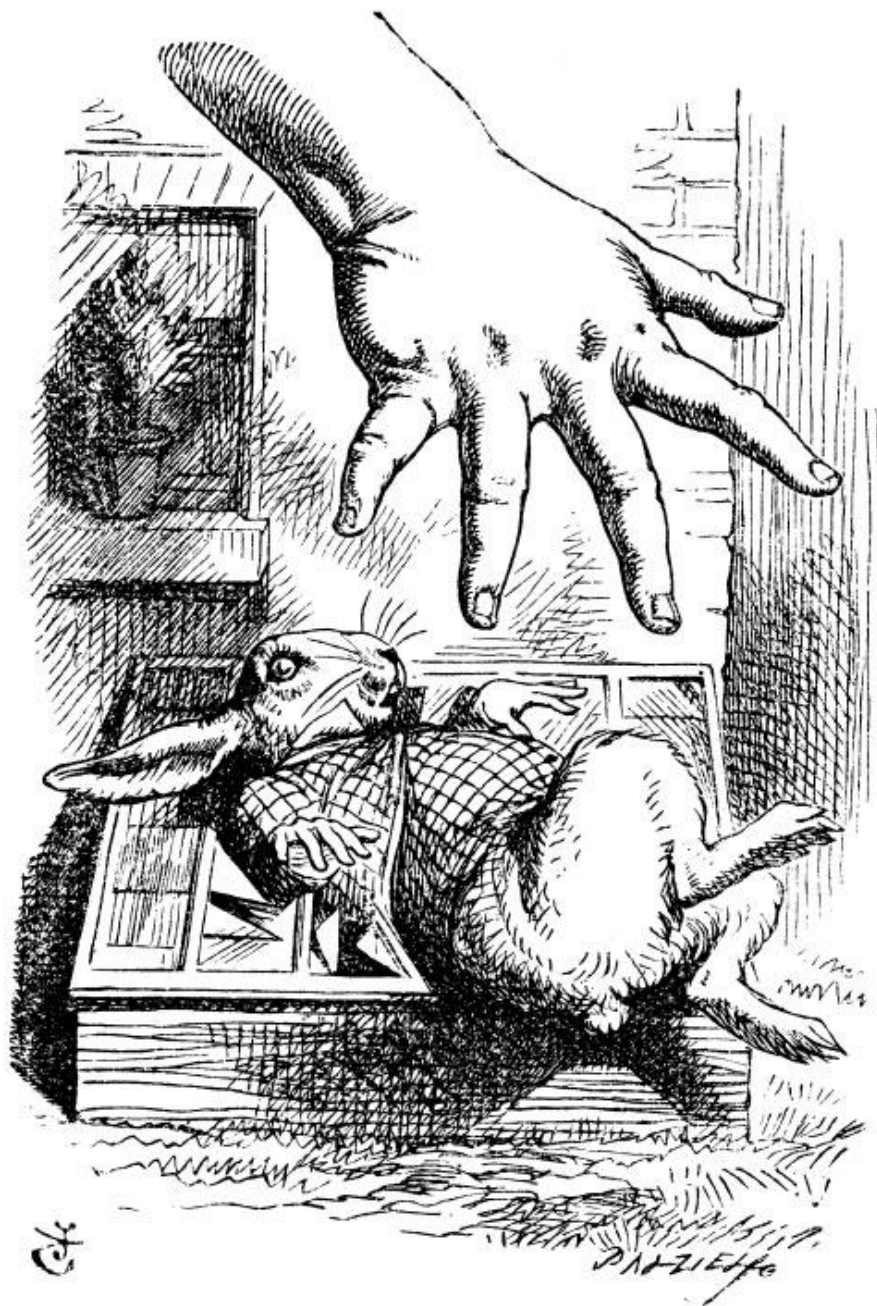
Następnie rozległ się tupot nóg na schodach. Alicja wiedziała, że to Królik idzie jej szukać, i zadrżała, aż dom zatrzęsł się w posadach, bo zapomniała, że jest teraz tysiąc razy większa od Królika i naprawdę nie musi się go obawiać.

Królik dotarł do drzwi i spróbował je otworzyć, uchylały się jednak do środka, a jako że dociskał je łokieć Alicji, ani drgnęły. Alicja usłyszała głos Królika:

— W takim wypadku pójde naokoło i wlezę oknem.

„Nic z tego!”, pomyślała Alicja. Poczekała chwilę, aż usłyszała, że Królik chodzi pod oknem. Wtedy niespodziewanie wysunęła dłoń i spróbowała go chwycić. Nie udało jej

się, usłyszała jednak okrzyk, łomot i trzask pękającego szkła, jakby Królik upadł na miniaturową szklarnię z ogórkami czy coś podobnego.



Królik odezwał się z wściekłością:  
— Gerwazy! Gerwazy, gdzie jesteś?!  
Alicja usłyszała głos, którego nie знаła:  
— Ależ tutaj, rzecz jasna! Właśnie wykopuję z ziemi jabłka, wasza miłość!  
— Wykopujesz jabłka, też mi! — warknął Królik. — Podejdz no! Podejdz i pomóż mi wstać! (Znow dźwięk tłuczonego szkła).  
— Powiedz, Gerwazy, co wystaje z okna.  
— Przeesz to ręka, wasza miłość! (W zasadzie powiedział „renka”).

— Ręka! Jesteś głupi jak gęś! Kto kiedy widział rękę tej wielkości? Wypełnia okno co do centymetra!

— Zgadza się, proszę pana szanownego, ale to jednakowoż jest ręka.

— Nic tu po niej! Idź i ją zabierz!

Potem na dłuższą chwilę zapadła cisza, a Alicja słyszała tylko co pewien czas nerwowe szepty: „Nie podoba mnie się to nic a nic, wasza miłość!”, „Rób, co mówię, tchórze!”, aż wreszcie rozczapierzyła palce i ponownie spróbowała coś chwycić. Tym razem rozległy się dwa wrzaski i znów trzasnęło szkło. „Ależ tam musi być dużo szklarni na ogórki!”, pomyślała Alicja. „Ciekawe, co teraz zrobią tamci. Ach, gdyby tylko mogli wyciągnąć mnie przez okno! Nie chcę tu spędzić ani chwili dłużej!”

Przez pewien czas czekała w zupełnej ciszy. Potem rozległ się stukot kół niewielkiego wozu oraz wiele głosów mówiących jednocześnie. Usłyszała słowa:

— Gdzie druga drabina?

— Ja jej nie wziąłem. Ma ją Jaś.

— Jasiu! Przynies no drabinę!

— Tutaj, postawcie obie przy narożniku.

— Nie, najpierw trzeba je związać... Nie sięgają wystarczająco wysoko.

— Bez przesady, nadadzą się...

— Trzymaj linę, Jasiu!

— Czy dach wytrzyma?

— Uważaj na poluzowane dachówki...

— Lecą na ziemię! Uwaga wszyscy! (głośny trzask).

— Który to zrobił?

— Jaś, jak się zdaje.

— A kto zejdzie kominem?

— Ja nie chcę! Sam to zrób!

— Nie ma mowy!

— Jaś zejdzie.

— Dalej, Jasiu! Pan mówi, że masz zejść kominem!

— Czyli to Jasia wysyłają? — mruknęła do siebie Alicja. — Wstyd! Wszystko zrzucają na jego głowę! Wcale mu nie zazdroszczę: komin jest bardzo ciasny, ale chyba dam radę sprzedać mu kopniaka!

Cofnęła stopę, na ile tylko mogła i poczekała, aż jakieś małe zwierzątko (nie była pewna jakie) zaczęło złazić kominem. Pomyślała: „To właśnie Jaś”, po czym kopnęła z całej siły i poczekała, co będzie dalej.



Najpierw rozległ się chóralny okrzyk:

— Jaś leci!

Potem głos Królika zawołał:

— Ej, wy tam, przy żywopłocie! Łapcie go!

Nastąpiła chwila ciszy, po której wybuchł okropny harmider.

— Trzymajcie mu głowę! — wołały kolejne głosy. — Podajcie mu wódki... tylko żeby się nie zakrztusił! Jak było, biedaku? Co ci się przydarzyło? Opowiadaj!

Na końcu odezwał się cichy, piskliwy głosik („Głos Jasia”, pomyślała Alicja):

— Cóż, w zasadzie to nie wiem. Dziękuję, więcej nie piję, już mi lepiej.... ale trochę za bardzo jestem zdenerwowany na opowieści. Wiem tylko, że coś wyskoczyło na mnie jak diabełek z pudełka i poleciałem w górę niczym pocisk!

— W samej rzeczy, staruszkule, poleciałeś! — potwierdzili pozostali.

— Musimy podpalić dom — stwierdził Królik.

Alicja krzyknęła najgłośniejszym jak potrafiła:

— Jeśli to zrobisz, poszczuję cię Diną!

Zapadła martwa cisza. „Ciekawe, co teraz zrobią!”, pomyślała Alicja. „Gdyby mieli trochę oleju w głowie, rozebraliby dach!”. Po kilku minutach znów zrobił się hałas, a Alicja usłyszała słowa Królika:

— Jedna taczka tego towaru wystarczy na początek.

„Taczka? Taczka czego?”, zastanowiła się Alicja, ale nie miała czasu na rozważania, bo w następnej chwili w okno uderzył grad małych kamyczków, a niektóre trafiły ją w twarz.

— Pora z tym skończyć — stwierdziła, po czym zawołała: — Radzę wam przestać w tej chwili!

Ponownie odpowiedziała jej cisza.

Alicja ze zdziwieniem zauważyła, że leżące na podłodze kamyczki zmieniły się w małe ciastka, po czym wpadł jej do głowy pewien pomysł:

„Zjem jedno z ciastek. Z pewnością jakoś wpłynie na mój rozmiar, a jako że większa już zwyczajnie być nie mogę, chyba muszę się skurczyć”.

Przełknęła ciastko i z zachwytem dostrzegła, że rzeczywiście maleje. Gdy tylko zaczęła znów mieścić się w drzwiach, zaraz wybiegła z domu: na zewnątrz czekało na nią spore zgromadzenie zwierzątek i ptaków. Jaś — biedna mała jaszczurka! — leżał na środku, a dwie świnki morskie pielęgnowały go i dawały mu pić z jakiejś butelki. Zebrani skoczyli na Alicję, gdy tylko się pokazała, ale odbiegła ile sił w nogach i wkrótce trafiła do gęstego lasu, gdzie zgubiła pościg.

— Przede wszystkim — powiedziała do siebie, chodząc wśród drzew — muszę urosnąć do właściwego rozmiaru. A zaraz potem odnajdę tamten przepiękny ogród. Tak, to będzie chyba najlepszy plan działania.

Plan rzeczywiście wydawał się świetny: był prosty i precyzyjnie sformułowany. Sęk w tym, że Alicja nie miała bladego pojęcia, jak wprowadzić go w życie. Kiedy rozglądała się nerwowo po lesie, nad jej głową coś szczeęknięło tak niespodziewanie, że natychmiast spojrziała w górę.

Ogromny szczeniak posyłał jej z wysoka spojrzenie swych wielkich, okrągłych oczu i wyciągał drżącą łapę, żeby jej dotknąć.

— Moje maleństwo! — rzuciła zachęcająco Alicja, po czym spróbowała zagwizdać na pieska. Jednocześnie była jednak przerażona, że szczeniak może być głodny i zechce ją pożreć, puszczając miłe słówka mimo uszu.



Całkiem odruchowo podniosła z ziemi gałązkę i wyciągnęła w stronę pieska, który na ten widok wybił się w górę z czterech łap, szczeknął z radości i rzucił się na patyk, jakby chciał rozgryźć go na pół. Alicja uskoczyła za wielki krzak ostu, aby uniknąć stratowania. Kiedy wyjrzała z drugiej strony, szczeniak ponownie natarł, ale trochę za szybko, potknął się o własne łapy i przewrócił. Alicja czuła, jakby bawiła się w aportowanie z koniem pociagowym — wiedziała, że w każdej chwili wielkie łapy mogą wgnieść ją w ziemię, dlatego znowu obiegła oset. Szczeniak tymczasem to szarżował na patyk, to odbiegał daleko od niego, bezustannie przy tym ujadając, aż wreszcie oddalił się, zdyszany, usiadł, wywalił język i przymknął oczy.

Alicja uznała, że nadarza jej się szansa na ucieczkę, więc ruszyła biegiem. Przystanęła dopiero, gdy była już całkiem zasapana, a szczekanie szczeniaka ucichło gdzieś w oddali.

— Mimo wszystko była to naprawdę słodka psinka! — stwierdziła Alicja, opierając się o łodygę jaskra i wachlując jednym z jego liści. — Chętnie nauczyłabym go jakichś sztuczek, gdybym.... Och, gdybym tylko była odpowiedniej wielkości! O rety! Niemal zapomniałam, że powinnam podrosnąć! Pomyślmy... jak się za to zabrać? Powinnam chyba zjeść coś albo wypić, pytanie jednak... co?

Rzeczywiście, tak brzmiało najważniejsze pytanie. Alicja spojrzała wokół, na kwiaty i źdźbła trawy, nie zauważyła jednak nic, co w jej sytuacji nadawałoby się do spożycia. Niedaleko rósł wielki grzyb, mniej więcej wysokości Alicji, a kiedy już obejrzała ziemię

pod nim oraz na wszystko, co było obok niego, uznała, że równie dobrze może popatrzeć, co znajduje się na jego czubku.

Gdy stanęła na paluszkach i wyjrzała za krawędź kapelusza, natychmiast napotkała spojrzenie dużej, niebieskiej gąsienicy. Pan Gąsienica miał skrzyżowane ramiona, rozsiadł się wygodnie na grzybie, spokojnie palił fajkę wodną i zdawał się w ogóle nie dostrzegać ani Alicji, ani reszty świata.

## ROZDZIAŁ 5 MĄDROŚCI PANA GĄSIENICY



Alicja i pan Gąsienica przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Aż wreszcie Gąsienica wyciągnął z ust fajkę wodną i spytał powolnym, ospałym głosem:

— A ty to kto?

Niezbyt zachęcający początek rozmowy. Alicja odpowiedziała nieśmiało:

Przemiana

— No... w chwili obecnej, proszę pana, akurat nie jestem pewna. Choć wiem dobrze, kim byłam, kiedy dziś rano wstałam z łóżka, to sądzę, że od tamtej chwili zmieniłam się już kilkukrotnie.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytał ostro Gąsienica. — Natychmiast się wytłumacz!

— Nie potrafię wytłumaczyć samej siebie — odparła Alicja. — Bo tak się składa, że sobą nie jestem, no, wie pan.

— Nie wiem — warknął Gąsienica.

— Obawiam się, że nie zdołam ująć tego jaśniej — wyjaśniła bardzo uprzejmie Alicja. — Przede wszystkim sama nic nie rozumiem, a ciągle zmiany wzrostu robią mętlik w głowie.

— Wcale nie robią.

— Cóż, być może pan się jeszcze o tym nie przekonał — powiedziała Alicja. — Sądzę jednak, że gdy przyjdzie panu zmienić się w poczwarkę (ten dzień nadejdzie, chyba nie muszę mówić), a potem w motyla, poczuje się pan odrobinę nieswojo, prawda?

— Ani odrobinę.

— Być może ma pan inne podejście do tej sprawy — stwierdziła Alicja. — Wiem tylko, że ja z pewnością czułabym się nieswojo.

— Ty! — rzucił z pogardą Gąsienica. — A ty to kto?

I w ten sposób wrócili do samego początku rozmowy. Alicja była lekko zirytowana okrutnie zwięzłymi wypowiedziami Gąsienicy. Wyprostowała się i odezwała nadzwyczaj poważnym tonem:

— Myślę, że to pan powinien najpierw powiedzieć, kim jest.

— Dlaczego? — spytał Gąsienica.

Kolejne trudne pytanie. Alicja nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, a Gąsienica był chyba w naprawdę fatalnym nastroju. Odwróciła się więc, żeby odejść.

— Wracaj! — zawołał za nią. — Muszę ci powiedzieć coś ważnego!

To zabrzmiało bardziej obiecująco. Alicja zawróciła.

— Panuj nad sobą — powiedział Gąsienica.

— To wszystko? — spytała Alicja, z całej siły próbując się nie rozgniewać.

— Nie.

Uznała, że zaczeka, bo nie miała przecież nic innego do roboty, a Gąsienica mógł już za chwilę powiedzieć coś naprawdę wartego usłyszenia. Pałił w milczeniu przez kilka minut. Potem wreszcie rozkrzyżował liczne ramiona, wyjął fajkę z ust i zapytał:

— Czyli uważasz, że się zmieniłaś?

— Niestety, proszę pana. Nie pamiętam poprawnie wielu różnych rzeczy, a mój wzrost co chwila jest inny!

— Czego konkretnie nie pamiętasz? — spytał Gąsienica.

— Cóż, próbowałam powtórzyć słowa do *Iskiereczki*, ale wyszło zupełnie nie tak! — odparła Alicja ze smutkiem.

— Powiedz mi *Ojciec nasz*.

Alicja splótła dłonie i zaczęła recytować:



«Ojcie nasz», rzucił kiedyś pewien młody człowiek,  
«stary jesteś i włosy masz już całkiem siwe,  
lecz z uporem maniaka wciąż stajesz na głowie.  
Czy to jest dobry pomysł? Bo trochę się dziwię».

«W młodości», odparł ojciec swojemu synowi,  
«bałem się, że mi pęknie w końcu mózgownica,  
lecz teraz, kiedy wiem już, że mam pusto w głowie,  
mógłbym spędzić w ten sposób całą resztę życia!»



«Jesteś stary», rzekł chłopak, «chyba wspominałem,  
a do tego roztyłeś się nieprzyzwoicie,  
w drzwiach domu robisz jednak salta doskonale,  
powiedz, czemu nie boisz się tak trudnych ćwiczeń?»

«Za młodu», tutaj starzec przyglądał łysinę,  
«zawsze dbałem o wszystkich moich członków giętkość,  
wcierałem w nie oliwkę, ot, po odrobinie,  
może chcesz tanio kupić butelkę niewielką?»



«Jesteś stary», rzekł chłopak, «brak ci siły w szczęce,  
schrupałeś jednak wczoraj kurczaka w całości,  
choć powinieneś siorbać kisiel i nic więcej.  
Skąd biorą się u ciebie te dziwne zdolności?»

«Za młodu», rzekł mu ojciec, «studiowałem prawo,  
żeby móc później z żoną kłócić się tym sprawniej.  
W czasie kłótni miałem językiem tak żwawo,  
że mi żuchwa stwardniała i wcale nie słabnie».



«Jesteś stary», rzekł chłopak. «Bardzo chciałbym dociec, w jaki sposób do dzisiaj trzymasz równowagę. Umiesz postawić sobie wężorzą na nosie! Jakim cudem? Mów, ojcze, to arcyciekawe!»

«Zadałeś trzy pytania, wystarczy, mam dosyć, przestań się zapowietrzać z mojego powodu. Dłużej tego głądzenia nie zamierzam znosić, Zmiataj stąd, bo za chwilę zepchnę cię ze schodów!»

— Źle to powiedziałaś — stwierdził Gąsienica.

— Nienajlepiej — przyznała ze wstydem Alicja. — Niektóre słowa się poprzekręcały.

— Źle od początku do końca.

Przez kilka minut panowała cisza. Milczenie przerwał w końcu Gąsienica:

— Jaki wzrost by cię interesował?

— Wszystko jedno — odparła szybko Alicja. — Byłe się tylko za często nie zmieniła, no, wie pan.

— Nie wiem.

Alicja milczała. Jeszcze nigdy w życiu nikt jej tak często nie zaprzeczał. Czuli, że robi się zła.

— Twój obecny wzrost cię zadowala? — spytał Gąsienica.

— Cóż, mogłabym być chyba odrobinęczkę wyższa, jeśli łaska. Mieć dziesięć centymetrów wzrostu to okropna sprawa!

— Przeciwnie, doskonała! — wściekł się Gąsienica i wyprostował na pełną wysokość równiutko dziesięciu centymetrów.

— Ale ja nie jestem do tego przyzwyczajona! — błagała z rozpaczą biedna Alicja. Pomyślała: „Szkoda, że wszystkie te zwierzaki są takie przewrażliwione”.

— Wkrótce się przyzwyczaisz — stwierdził Gąsienica. Wsunął cybuch fajki do ust i ponownie zaczął palić.

Tym razem Alicja cierpliwie poczekała, aż znowu raczy przemówić. Po kilku minutach wysunął cybuch, ziewnął raz czy dwa razy i otrząsnął się cały. Potem zlął z grzyba i odpelził w trawę, a przez ramię rzucił jedynie:

— Jedna strona cię zwiększy, a druga zmniejszy.

„Jedna strona czego? I druga strona czego?”, pomyślała Alicja.

— Grzyba — odparł Gąsienica, jakby wypowiedziała pytanie na głos.

Chwilę później nie było go już widać.

Alicja przez chwilę przyglądała się grzybowi z zamyśloną miną. Próbowwała ustalić, gdzie właściwie są jego dwie strony, bo przecież był okrągły! Ostatecznie objęła go szeroko rozłożonymi ramionami i oderwała po kawałku z krawędzi kapelusza.

— Tylko który kawałek jest który? — spytała na głos, odgryzając na próbę odrobinę fragmentu z prawej dłoni. Sekundę później poczuła potężny cios: uderzyła się szczęką w stopę!

Przestraszyła ją ta nagła zmiana, uznała jednak, że nie ma czasu do stracenia. Kurczyła się w dramatycznym tempie, natychmiast zabrała się więc za fragment z drugiej ręki. Brodę miała tak dociśniętą do stopy, że ledwie mogła otworzyć usta, ale w końcu dała radę i połknęła spory kawałek grzyba.

\*

— Teraz nareszcie mogę ruszyć głową! — stwierdziła z zachwytem, który po chwili przeszedł w strach, gdy zorientowała się, że nigdzie nie widzi swoich ramion. Pod jej brodą ciągnęła się jedynie przeogromnie długa szyja, wystająca spomiędzy położonych daleko w dole liści niczym giętka łądyga. — Co to jest, to zielone? — spytała Alicja. — I gdzie się podziały moje ramiona? Moje kochane dłonie, dlaczego was nie widzę?

Czuła, że nimi porusza, ale nie było widać nic poza delikatnym drzeniem wśród odległych zielonych liści.

Skoro nie miała szans unieść dłoni do twarzy, spróbowała opuścić głowę. Z radością odkryła, że jej szyja jest gibka niczym ciało węża. Zdołała wygiąć ją i zniżyć łagodnym zygakiem, ale właśnie kiedy zamierzała wsunąć się między, jak już zrozumiała, korony drzew, pod którymi wcześniej błędziła, niespodziewanie doszedł ją głośny, przerażający syk. Musiała się cofnąć, bo ogromna gołębicą runęła jej na głowę i zaczęła okładać skrzydłami po uszach.

— Ty wężu! — wrzasnęła Gołębicą.

— Nie jestem wężem! — zawołała oburzona Alicja. — Zostaw mnie w spokoju!

— Powiedziałam: wężu! — powtórzyła Gołębicą, ale smutniejszym, nieco płaczącym tonem. — Próbowalam wszystkiego, ale nie ma rady!

— Nic nie rozumiem — stwierdziła Alicja.

— Próbowalam między korzeniami, na brzegu rzeki, w żywopłocie, ale wężom zwyczajnie nie dogodzisz!

Alicja była coraz bardziej zaciekawiona, ale uznała, że nie warto nic mówić, dopóki Gołębicą nie skończy.

— Przecież wysiadywanie jaj i tak jest wystarczająco trudne! — rzuciła. — A teraz muszę jeszcze dzień i noc wypatrywać węży! Od trzech tygodni nie zmrzyłam oka!

— Przykro mi, że masz tyle zmartwień — powiedziała Alicja, która nareszcie zrozumiała, o co może chodzić.

— Skoro wybrałam najwyższe drzewo w lesie — ciągnęła Gołębicą, podnosząc głos do wrzasku — uznałam, że w końcu się od nich uwolnię, ale co widzę?! Że jeden pełźnie w dół prosto z nieba! Wstrętny wąż!

— Ale ja naprawdę nie jestem wężem, przysięgam! — rzuciła Alicja. — Jestem... jestem...

— No, czym jesteś? — napierała Gołębicą. — Widzę, że coś kręcisz!

— Jestem małą dziewczynką! — powiedziała Alicja niepewnie, bo przypomniawszy sobie, ile tego dnia przeszła przemian.

— Ładna bajeczka — stwierdziła z najgłębszą pogardą Gołębicą. — Widziałam swego czasu wiele małych dziewczynek, ale ani jednej z taką długą szyją. Nie, nie! Jesteś wężem, nie zaprzeczaj. Za chwilę pewnie jeszcze powiesz, że nigdy w życiu nie zjadłaś żadnego jajka!

— Jasne, że zjadłam — odparła Alicja, bo była prawdopodobnym dzieckiem — ale dziewczynki i węże zjadają jajka równie chętnie!

— Nie wierzę — rzuciła Gołębica — ale skoro tak, to z dziewczynek również są ohydne gady, tyle powiem!

Jej słowa tak zaskoczyły Alicję, że zamilkła na dłuższą chwilę. Gołębica mogła więc dodać:

— Szukasz jajek, to pewne. W tej sytuacji wszystko mi jedno, czy jesteś wężem, czy małą dziewczynką, mam rację?

— Ale mnie nie jest wszystko jedno! — odparła natychmiast Alicja. — I wcale nie szukam jajek. A gdybym szukała, to nie tych z twojego gniazda. Nie jadam ich na surowo!

— Skoro tak, to zmiataj mi stąd! — burknęła Gołębica i znów usadowiła się w gnieździe. Alicja tymczasem kucnęła wśród drzew, co nie było łatwe, bo szyja wciąż wplątywała jej się w gałęzie i trzeba było rozwiązywać irytujące supły. Po chwili przypomniała sobie o kawałkach grzyba, które wciąż trzymała w dłoniach, zaczęła więc podgryzać to jeden, to drugi, na zmianę malejąc i rosnąc, aż wreszcie odzyskała zwyczajne rozmiary.

Nie była właściwej wysokości od tak dawna, że początkowo czuła się bardzo nieswojo, ale po kilku minutach przywykła i zaczęła znów mówić do siebie jak zwykle:

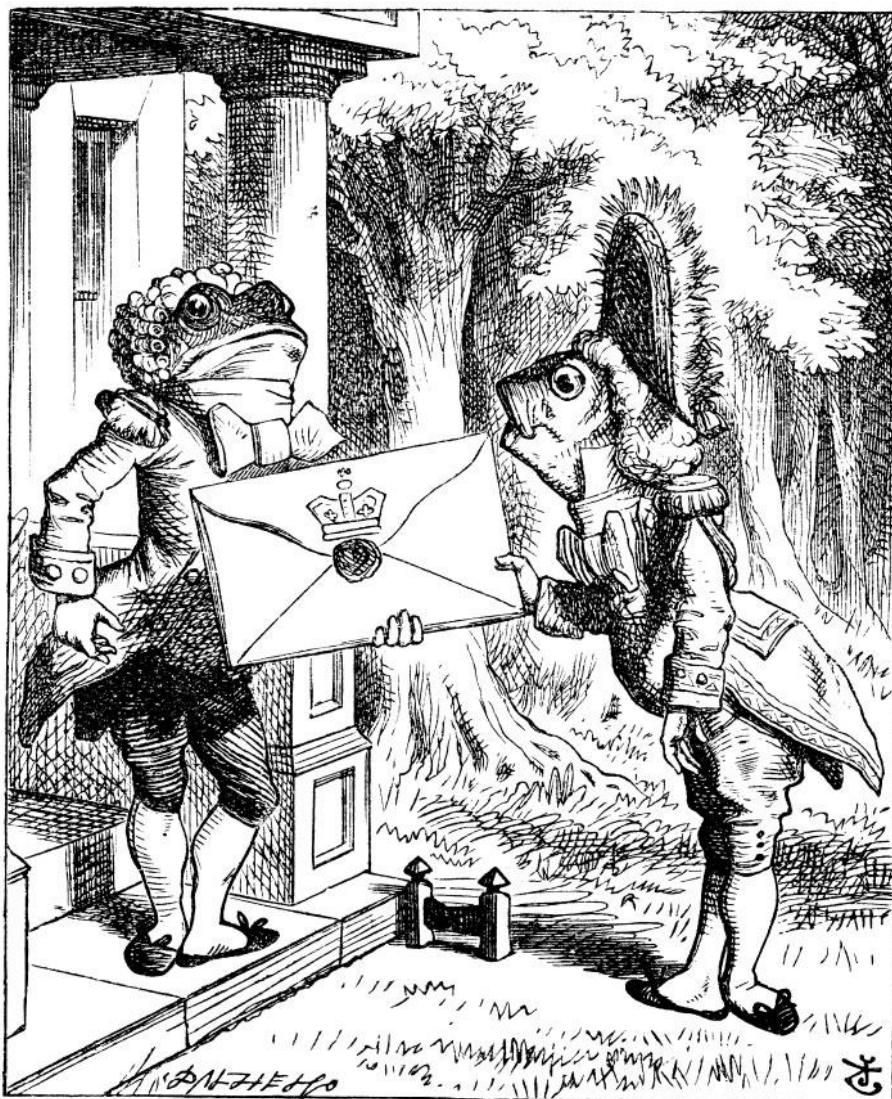
— No i proszę, połowa planu wykonana! Ależ te zmiany potrafią zawrócić w głowie! Nigdy nie wiem, jaka będę za chwilę! Teraz jednak, skoro wreszcie doszłam do siebie, pora na drugi krok: muszę dotrzeć do pięknego ogrodu. Ciekawe, jak tego dokonać?

Niespodziewanie trafiła na polanę, na której stał mniej więcej półtorametrowy domek.

„Ciekawe, kto w nim mieszka”, pomyślała Alicja. „Tak czy inaczej nie mogę przyjść z wizytą, gdy jestem taka wielka, bo gospodarze ze strachu wyskoczyliby ze skóry!”.

Dlatego skubnęła fragment grzyba z prawej dłoni, a do budynku zbliżyła się dopiero, gdy znów miała najwyżej dwadzieścia trzy centymetry wzrostu.

## ROZDZIAŁ 6 ŚWINIA Z PIEPRZEM



Przez kilka minut stała i patrzyła na dom, niepewna, co robić dalej, gdy nagle z lasu wybiegł lokaj w kolorowej liberii (Alicja uznała, że to lokaj, właśnie ze względu na stój. Gdyby brała pod uwagę tylko jego twarz, nazwałaby go po prostu rybą) i głośno zastukał pięścią w drzwi. Otworzył je kolejny lokaj, również w liberii, z okrągłą twarzą i wylupiastymi żabimi oczyma. Obaj lokaje, jak zauważyła Alicja, mieli na głowach długie upudrowane peruki. Była ciekawa, o co chodzi, wysunęła się więc z lasu, żeby posłuchać.

Lokaj-Ryba wyciągnął zza pazuchy list na kartce niemal tak dużej jak on sam. Podał go drugiemu lokajowi i powiedział śmiertelnie poważnie:

— To dla Księżnej. Zaproszenie od Królowej na mecz w krokieta.

Lokaj-Żaba powtórzył jego słowa równie poważnym tonem, zmieniając tylko nieco ich kolejność.

— To od Królowej. Zaproszenie dla Księżnej na mecz w krokieta.

Obaj pokłonili się nisko, aż splątały się ze sobą ich upudrowane loki.

Alicję tak to rozbawiło, że musiała zaraz wbiec z powrotem między drzewa, żeby nie usłyszeli jej śmiechu. Kiedy znowu wyjrzała, Lokaja-Ryby już nie było, a ten drugi siedział pod drzwiami, tępo wpatrzony w niebo.

Alicja podeszła nieśmiało i zapukała.

— Nie warto pukać — rzekł Lokaj — i to z dwóch powodów. Po pierwsze jestem po tej samej stronie drzwi co ty. A po drugie, w środku tak hałasują, że nikt cię nie usłyszy.

Rzeczywiście, z domu dochodziły okropne hałasy: zawodzenie, kichanie, a co pewien czas głośny trzask, jakby rozbijano jakiś talerz czy garnek.

— W takim razie — powiedziała Alicja — jak mam się dostać do środka?

— Byłby sens pukać — ciągnął Lokaj, nie reagując na jej słowa — gdyby drzwi nas od siebie oddzielały. Na przykład: gdybyś była w środku, zapukałabyś, a ja bym cię wypuścił.

Nie przestawał patrzeć w niebo, co Alicja uznała za zdecydowanie niegrzeczne.

„Może inaczej nie potrafi”, powiedziała sobie. „Bądź co bądź ma oczy na samym czubku głowy. Ale na moje pytanie naprawdę mógłby odpowiedzieć”.

— Jak mam się dostać do środka? — powtórzyła głośniej.

— Ja tu posiedzę do jutra — stwierdził Lokaj.

W tej samej chwili drzwi domu otworzyły się i wyleciał przez nie ogromny talerz, który musnął nos Lokaja, trafił w drzewo gdzieś za nim i rozbił się na kawałki.

— Albo do pojutra — ciągnął Lokaj jak gdyby nigdy nic.

— W jaki sposób mam wejść do środka? — powtórzyła jeszcze głośniej Alicja.

— A czy w ogóle powinnaś wchodzić? To chyba ważniejsze pytanie.

Miał rację, ale tylko zirytował Alicję.

— Okropne — mruknęła pod nosem — że wszystkie zwierzaki ciągle stają okoniem. Oszaleć można!

Lokaj postanowił wykorzystać ten moment, aby powtórzyć wcześniejsze zdanie, choć używając nieco innych słów:

— Posiedzę sobie tutaj — stwierdził — może z krótkimi przerwami, przez kilka dni.

— Ale co ja mam robić? — spytała Alicja.

— Co chcesz — odparł Lokaj i zaczął pogwizdywać.

— Nie warto z nim rozmawiać — stwierdziła zdesperowana Alicja. — To zwykły idiota!

Otworzyła drzwi i weszła do środka.



Natychmiast trafiła do wielkiej, dokumentnie zadymionej kuchni. Księżna zajmowała ustawiony na środku zydell na trzech nogach i kołysała dziecko; kucharka pochylała się nad paleniskiem i mieszała w ogromnym kotle pełnym — jak się zdawało — zupy.

— Na pewno jest w niej za dużo pieprzu! — stwierdziła Alicja, ledwie powstrzymując kichnięcie.

W powietrzu unosiła się go cała chmura. Nawet Księżna kichała co pewien czas, a niemowlak kichał i wył na zmianę bez chwili przerwy. Nie kichała jedynie kucharka, jak również duży kot, który usadowił się na palenisku i szczyrzył od ucha do ucha.

— Proszę mi powiedzieć — zaczęła Alicja nieśmiało, niepewna, czy wypada jej przemówić jako pierwszej — czemu pani kot tak się szczyrzy?

— To kot z Cheshire — odparła Księżna. — Temu. Świnia!

Ostatnie słowo wypowiedziała z taką mocą, że Alicja podskoczyła ze strachu. Natychmiast zrozumiała jednak, że Księżna krzyknęła na dziecko, a nie na nią, tak więc znowu zebrała się na odwagę i przemówiła:

— Nie wiedziałam, że koty z Cheshire zawsze są wyszczerzone. Ani że koty w ogóle potrafią się uśmiechać.

— Wszystkie potrafią — odparła Księżna — i prawie wszystkie to robią.

— Przy mnie nigdy — powiedziała uprzejmie Alicja, zadowolona, że bierze udział w prawdziwej rozmowie.

— W ogóle na niczym się nie znasz — skwitowała Księżna. — Taka prawda.

Alicji nie spodobała się jej uwaga, uznała więc, że zmieni temat. Próbowała jakiś wymyślić, a tymczasem kucharka zdjęła kocioł zupy z ognia i zaczęła ciskać wszystkim, co tylko miała w zasięgu ręki w Księżną i dziecko: najpierw poleciały pogrzebacze, potem rondle, talerze i półmiski. Księżna nie reagowała, kiedy w nią trafiały, a dziecko i tak straszliwie już wyło, trudno więc stwierdzić, czy czuło uderzenia.

— Uważaj, co robisz! — zawołała Alicja, podskakując z przerażenia i rozpacz. — Prawie urwałaś maństwu nos! — krzyknęła, gdy jeden ze spodków przeleciał tuż obok.

— Gdyby nikt nie wtykał nosa w nie swoje sprawy — warknęła Księżna — świat kręciłby się o wiele szybciej.

— To by wcale nie była dobra zmiana! — odparła Alicja, zadowolona, że może popisać się wiedzą. — Proszę tylko pomyśleć, jak wyglądałby wówczas cykl dnia i nocy! Przecież jeden obrót wokół własnej osi od zawsze zajmuje Ziemi równo dwadzieścia cztery godziny i nie da się z tego ściąć ani minuty...

— Skoro o ścinaniu mowa — wtrąciła Księżna — to ściąć jej głowę!

Alicja zerknęła nerwowo na kucharkę, żeby zobaczyć, czy wypełni rozkaz, ale ta chyba wcale nie słuchała, zajęta mieszaniem zupy.

Alicja zaczęła jeszcze raz:

— Dwadzieścia cztery godziny... chyba. A może dwanaście? Ja...

— Och, dajże spokój! — rzuciła Księżna. — Od zawsze nie znoszę liczb!

Po czym znowu zaczęła bujać dziecko, śpiewając mu dziwną kołysankę. Na koniec każdego wersu potrząsała nim z całej siły.

Do dziecka twardą rękę miej,  
szczególnie, kiedy kicha.  
Kichnęło, by ci zepsuć dzień,  
więc śmiało ucisz smyka.

*REFREN*

*(wraz z kucharką i dzieckiem)*

Łee! Łee! Łee!

Kiedy Księżna śpiewała drugą zwrotkę, wciąż podrzucała dziecko, które, lecąc to w górę, to w dół, tak się darło, że Alicja ledwie słyszała słowa...

Karczę dzieciaka dzień i noc,  
szczególnie, kiedy kichnie,  
bo on co chwila pieprzu moc  
do nosa wciąga cichcem!

*REFREN*

Łee! Łee! Łee!

— Proszę, możesz je chwilę ponosić, jeśli masz ochotę — powiedziała Księżna do Alicji i rzuciła jej dziecko. — Muszę iść przyszykować się na krokieta z Królową. — Po czym szybko wyszła z pokoju.

Kucharka cisnęła jej w plecy patelnię, ale chybiła.

Alicja z trudem trzymała dziecko, bo miało naprawdę dziwny kształt, a jego ręce i nogi sterczały każda w swoją stronę. „Przypomina rozgwiazdę”, pomyślała Alicja. Kiedy chwyciła malca, prychał jak lokomotywa, na przemian zwijając się w kłębek i rozwijając, tak że przez dobre dwie minuty ledwie była w stanie go utrzymać.

Kiedy wreszcie znalazła odpowiednią pozycję (zawiązała dziecko na supel i chwyciła je za prawe ucho i lewą stopę, żeby się nie rozplątało), wyszła na świeże powietrze.

„Jeśli nie zabiorę malca ze sobą”, pomyślała, „za dzień czy dwa na pewno go zabiją. Nie mogę go zostawić na pastwę losu!”. Ostatnie słowa wypowiedziała na głos, a maleństwo chrumknęło w odpowiedzi (tymczasem przestało kichać).

— Nie chrumkaj — poleciła Alicja. — To nie przystoi.

Dziecko znów chrumknęło, więc Alicja z niepokojem spojrzała na jego twarz, żeby zobaczyć, w czym rzecz. Nie było wątpliwości: dziecko miało zadarty nosek, no, w zasadzie to bardziej ryjek niż nosek. Jego oczy stawały się coraz mniejsze, za małe jak na dziecko. Alicja wcale nie była zachwycona. „Może to od płaczu”, pomyślała, i zaczęła szukać wzrokiem łez.

Nie, nie było ani jednej.

— Posłuchaj, skarbie — powiedziała poważnie Alicja. — Jeśli zamienisz się w świnkę, nie będę chciała mieć z tobą więcej do czynienia. Ostrzegam!

Stworzonko zaszlochało (a może zachrumkało, trudno powiedzieć), po czym na jakiś czas zapanowała cisza.



Alicja zdążyła akurat pomyśleć „Co ja z nim zrobię, gdy dotrę do domu?“, kiedy dziecko niespodziewanie chrumknęło tak głośno, że spojrzała na nie poważnie zaniepokojona. Tym razem nie było już wątpliwości: w ramionach trzymała świnkę, ni mniej, ni więcej, uznała więc, że nie ma sensu dłużej jej nosić.

Postawiła zwierzątko na ziemi i z ulgą obserwowała, jak odbiega między drzewa.

— To niemowlę wyrosłoby z pewnością na wyjątkowo brzydkie dziecko — powiedziała do siebie Alicja. — Ale świnia wyszła z niego całkiem, całkiem.

Zaczęła myśleć o swoich znajomych, którzy też nadawaliby się raczej na świnki.

— Gdyby tylko wiedzieć, jak wywołać podobną przemianę... — zaczęła, ale przerwała przestraszona, bo całkiem zaskoczył ją Kot z Cheshire, który przysiadł na gałęzi kilka metrów dalej.

Na widok Alicji wyszczerzył zęby. „Wygląda łagodnie”, pomyślała dziewczynka, jednakże, z uwagi na jego długie pazury i uzębioną paszczę, postanowiła traktować go z należytym szacunkiem.

— Kiciusiu z Cheshire — zaczęła cicho, niepewna, czy takie miano mu się spodoba, ale szybko zobaczyła, że uśmiechnął się jeszcze szerzej. „Proszę, póki co jest zadowolony”, pomyślała i mówiła dalej. — Powiedz mi, dokąd powinnam teraz pójść?

— To zależy — stwierdził Kot. — Pytanie, gdzie chcesz trafić.

— Wszystko mi jedno — odparła Alicja.

— Czyli wszystko jedno, jaki wybierzesz kierunek.

— Bylebym tylko dokądś dotarła! — dodała wyjaśniająco Alicja.

— Och, dotrzesz niewątpliwie — zapewnił Kot. — O ile będziesz szła wystarczająco długo.

Alicja poczuła, że trudno się nie zgodzić, zadała więc inne pytanie:

— Kto żyje tutaj w okolicy?

— Tam — Kot machnął prawą łapą. — mieszka Kapelusznik. A tam... — Machnął drugą łapą. — Marcowy Zając. Odwiedź, którego wolisz. Obaj są stuknięci.

— Ale ja nie chcę spotykać wariatów — stwierdziła Alicja.

— Na to nie ma rady — powiedział Kot. — Wszyscy tu jesteśmy stuknięci. Ja jestem stuknięty. I ty też.

— Skąd wiesz, że jestem stuknięta? — spytała Alicja.

— Inaczej byś do nas nie przyszła — stwierdził Kot.

Alicja nie czuła się przekonana.



- A skąd wiesz, że ty jesteś stuknięty? — zapytała.  
— Przeprowadźmy wnioskowanie — powiedział Kot. — Psy nie są stuknięte. Zgoda?  
— W sumie zgoda — powiedziała Alicja.  
— A zatem pomyśl — ciągnął Kot. — Pies warczy, gdy jest zły, a ogonem macha z radości. Tymczasem ja warczę z radości, a ogonem macham, gdy jestem zły. Czyli muszę być stuknięty!  
— Nie warczysz, tylko mruczysz — sprostowała Alicja.  
— Jak zwał, tak zwał — rzucił Kot. — Zagrasz dziś z Królową w krokieta?  
— Bardzo bym chciała — powiedziała Alicja — ale nie zostałam jeszcze zaproszona.  
— Tam mnie spotkasz — oznajmił Kot i zniknął.



Alicji wcale to nie dziwiło, bo przywykła już do dziwnych wydarzeń. Kiedy patrzyła na miejsce, gdzie jeszcze niedawno był Kot, ten niespodziewanie znowu się pojawił.

— A swoją drogą, co z dzieckiem?

— Zmieniło się w świnkę.

— Tak sądziłem — stwierdził Kot, po czym ponownie zniknął.

Alicja poczekała moment, bo sądziła, że być może znowu go zobaczy, ale nie wrócił. Po kilku minutach ruszyła więc tam, gdzie podobno mieszkał Marcowy Zając.

— Znam już kilku kapeluszników — powiedziała do siebie. — Ciekawiej będzie odwiedzić Marcowego Zajaca, tym bardziej, że mamy maj, więc być może za bardzo nie marcuje, czy raczej: nie wariuje. — Mówiąc te słowa, podniosła wzrok i zobaczyła, że na gałęzi kolejnego drzewa znowu siedzi Kot.

— Powiedziałaś „w świnkę” czy „w śliwkę”? — zapytał.

— „Świnkę” — odparła Alicja. — Naprawdę mógłbyś już przestać tak nagle pojawiać się i znikać. Dostanę oczopląsu!

— W porządku — powiedział Kot i tym razem rozplynął się w powietrzu powolutku, stopniowo, od końcówki ogona aż po uśmiech, który pozostał zawieszony w powietrzu jeszcze długo po zniknięciu właściciela.

„Cóż, widziałam już wiele kotów bez uśmiechu”, pomyślała Alicja, „ale uśmiech bez kota? To naprawdę nie do wiary!”

Ruszyła dalej, a po krótkiej chwili dostrzegła dom Marcowego Zajaca. To musiała być jego siedziba, ponieważ kominy miały kształt uszu, a dach był kryty futrem. Tak bardzo nad nią górował, że nie zdecydowała się podejść, dopóki nie skubnęła nieco grzyba z lewej dłoni i nie urosła do jakichś sześćdziesięciu centymetrów, a nawet wtedy ruszyła naprzód raczej niepewnie.

— Co, jeśli w maju Zając też jest zupełnie szurnięty? — mruknęła. — Może trzeba było pójść do Kapelusznika!

## ROZDZIAŁ 7 SZALONY PODWIECZOREK

Przed domem rosło drzewo, a pod drzewem rozstawiono stół, przy którym Marcowy Zając i Kapelusznik jedli podwieczorek. Na krześle między nimi spał smacznie Susel. Obaj traktowali go niczym poduszczkę — kładli na nim łokcie i prowadzili dyskusje nad jego głową.

„Susłowi nie może być zbyt wygodnie”, uznała Alicja „ale, skoro śpi, widocznie mu to nie przeszkadza”.

Chociaż stół był duży, cała trójka tłoczyła się przy jednym z narożników.  
 — Brak miejsc! Brak miejsc! — zawołali, gdy dostrzegli podchodzącą Alicję.  
 — Miejsca jest aż nadto — oburzyła się i usiadła w dużym fotelu na drugim końcu stołu.  
 — Łyknij wina — zachęcił Marcowy Zając.  
 Alicja rozejrzała się, ale na stole stała jedynie herbata.  
 — Nie widzę wina — powiedziała.  
 — Bo go nie ma — odparł Zając.  
 — W takim razie niezbyt grzecznie było je proponować — zezłościła się Alicja.  
 — Niezbyt grzecznie było siadać bez zaproszenia — odparł Zając.  
 — Nie wiedziałam, że cały stół jest tylko dla waszej trójki! — powiedziała Alicja. — Przecież zastawy wystarczy dla wielu gości!  
 — Powinnaś iść do fryzjera — stwierdził Kapelusznik. Od dawna bacznie obserwował Alicję, ale teraz odezwał się po raz pierwszy.  
 — Nie wypada wygłaszać nieprzyjemnych komentarzy na czyjś temat — pouczyła Alicja. — To bardzo nieuprzejme.



Kapelusznik wybałuszyl oczy na te słowa, powiedział jednak tylko:  
 — W czym kruk przypomina biurko?  
 „Teraz będzie zabawa!”, pomyślała Alicja. „Cieszę się, że zaczęli zadawać mi zagadki”.  
 — Chyba dam radę zgadnąć — powiedziała głośno.  
 — Myślisz, że znajdziesz odpowiedź? — dopytał Marcowy Zając.  
 — Właśnie.  
 — No to na przyszłość mów, co myślisz! — rozkazał Zając.  
 — Zawsze mówię, co myślę — odparła szybko Alicja. — A w zasadzie to myślę, co mówię... czyli na jedno wychodzi.  
 — Wcale nie na jedno! — wtrącił Kapelusznik. — Równie dobrze mogłabyś powiedzieć, że „widzę, co jem” oznacza „jem, co widzę”!  
 — Albo — dodał Zając — że „lubię, co dostaję” oznacza „dostaję, co lubię”!  
 — Albo — dodał Suseł chyba przez sen — że „oddycham, kiedy śpię” oznacza „śpię, kiedy oddycham”!

— W twoim przypadku to akurat rzeczywiście to samo — stwierdził Kapelusznik, po czym rozmowa się urwała, wszyscy ucichli, a Alicja zaczęła myśleć, co też właściwie wie o krukach i biurkach.

Wiedziała niewiele.

Milczenie przerwał Kapelusznik.

— Jaki dziś dzień miesiąca? — zapytał Alicję. Wyciągnął z kieszeni zegarek na łańcuszku i patrzył na niego niepewnie. Co pewien czas potrząsał nim i przykładał go sobie do ucha.

— Czwarty — odparła po zastanowieniu Alicja.

— Czyli spóźnia się o dwa dni! — westchnął Kapelusznik. — Mówiłem, że masło źle zrobi trybikom! — rzucił gniewnie w kierunku Marcowego Zająca.

— Przecież to było masło prima sort! — jęknął tamten.

— Do środka musiały się dostać okruchy — burknął Kapelusznik. — Niepotrzebnie nakładałeś nożem do chleba.

Zając wziął zegarek i spojrzał na niego ponuro, po czym zanurzył go w filiżance z herbatą i znów obejrzał. Nic nowego nie przyszło mu do głowy, powtórzył więc:

— To naprawdę było masło prima sort.

Alicja zerknęła mu przez ramię.

— Co za interesujący zegarek! — stwierdziła. — Wskazuje, który jest dzień miesiąca, ale nie która godzina!

— Czemu miałby wskazywać godzinę? — mruknął Kapelusznik. — Czy twój zegarek podaje, który mamy rok?

— Jasne, że nie! — odpowiedziała Alicja. — Bo rok jest przecież bardzo długo ten sam.

— Mój zegarek tak samo — stwierdził Kapelusznik.

Alicja nie wiedziała, co myśleć. Ostatnia wypowiedź Kapelusznika wydawała jej się pozbawiona sensu, choć mówił przecież głośno i wyraźnie.

— Chyba nie całkiem zrozumiałam.

— Suseł znowu śpi — stwierdził Kapelusznik, po czym polał mu nos odrobiną gorącej herbaty.

Suseł potrząsnął głową i odezwał się, nie otwierając oczu:

— Oczywiście, w samej rzeczy! To właśnie chciałem powiedzieć.

— Rozwiązałaś już moją zagadkę? — Kapelusznik znów spojrzał na Alicję.

— Nie — odparła. — Poddaję się. Jak brzmi odpowiedź?

— Nie mam bladego pojęcia.

— Ja też nie mam — dodał Marcowy Zając.

Alicja westchnęła ciężko.

— Chyba moglibyście lepiej wykorzystywać swój czas — stwierdziła — niż zadając innym zagadki bez odpowiedzi.

— Gdybyś znała Czas równie dobrze jak ja — stwierdził Kapelusznik — wiedziałabyś, że nie znosi być wykorzystywany.

— Nie rozumiem — powiedziała Alicja.

— Jasne, że nie! — żachnął się Kapelusznik. — Chyba nie zamieniłaś z Czasem ani słowa w cztery oczy!

— Może i nie — odparła ostrożnie Alicja. — Ale umiem dla zabicia czasu grać na pianinie.

— Ach! No i wszystko jasne — stwierdził Kapelusznik. — Czas tym bardziej nie znosi, kiedy się go zabija. Gdybyście byli w dobrej komitywie, w kwestii zegarków spełniałby niemal każde twoje życzenie! Na przykład: załóżmy, że jest dziewiąta rano i masz zacząć lekcje. Szepczesz Czasowi jedno słówko, i proszę, wskazówka mknie po tarczy, aż nagle jest wpół do drugiej i pora na obiad!

(— Piękna wizja! — mruknął pod wąsem Marcowy Zając).

— Byłoby to niewątpliwie wspaniałe — przyznała poważnie Alicja — ale przecież... no, nie byłabym jeszcze głodna.

— Nie od razu — przyznał Kapelusznik. — Ale wpół do drugiej mogłoby trwać tak długo, jak zechcesz.

— I ty właśnie w ten sposób sobie radzisz? — spytała Alicja.

Kapelusznik potrząsnął głową ze smutkiem.

— Niestety nie! — odpowiedział. — Pokłóciliśmy się z Czasem zeszłego marca... rozumiesz, tuż zanim tamtemu odbiło. — Wskazał łyżką na Zająca. — Królowa Kier zorganizowała wielki koncert, a ja miałem śpiewać:

Mrugaj, mrugaj gacku mój  
Ależ z ciebie straszny zbój...



— Znasz tę piosenkę?

— Znam podobną — odparła Alicja.

— To jeszcze nie koniec, wiesz? — ciągnął Kapelusznik. — Dalej idzie tak:

Leć wysoko w niebo tam  
Gdzie herbaty czeka dzban,  
Mrugaj, mrugaj...

Tu Susel dostał drgawek i zaczął śpiewać przez sen: „Mrugaj, mrugaj, mrugaj, mrugaj...”, a umilkł dopiero, gdy go uszczypnęli.

— Cóż, zaledwie zdołałem dokończyć pierwszy wers — powiedział Kapelusznik — gdy Królowa skoczyła na nogi i ryknęła: „On marnuje czas! Ściąć mu głowę!”

— Co za barbarzyństwo! — zawołała Alicja.

— Od tamtej chwili — smutno przyznał Kapelusznik — Czas odmawia mi współpracy. I bezustannie jest szósta.

Alicję nagle olśniło.

— Dlatego na stole macie tylko zastawę do herbaty i przekąsek!

— Zgadza się — przyznał Kapelusznik z westchnieniem. — Zawsze jest pora podwieczorku. Nie mamy nawet czasu pozmywać!

— Zamiast tego się przesiadacie, tak? — spytała Alicja.

— Tak jest — przyznał Kapelusznik. — W miarę brudzenia zastawy.

— A co się dzieje, kiedy docieracie znowu do początku? — dopytywała Alicja.

— Zmieńmy temat — przerwał Marcowy Zając z ziewnięciem. — Ten mnie nudzi. Chciałbym, żeby młoda dama opowiedziała nam jakąś historię.

— Nie znam ani jednej — zapewniła Alicja, wystraszona nie na żarty.

— To niech Suseł opowiada! — zawołali Zając i Kapelusznik. — Pobudka, Suśle! — I uszczypnęli go jednocześnie w oba boczki.

Suseł powoli otworzył oczy.

— Nie spałem — zapewnił ochryple. — Słyszałem każde słowo.

— Opowiedz historię! — zawołał Marcowy Zając.

— Tak, bardzo proszę! — dodała Alicja.

— Byle szybko — powiedział Kapelusznik — bo znowu zaśnie przed finałem.

— Dawno, dawno temu były sobie trzy siostrzyczki — zaczął w ekspresowym tempie Suseł. — Na imię miały Elsie, Lacie i Tillie i mieszkały na dnie studni...

— A czym się żywiły? — spytała Alicja, którą zawsze żywo interesowało jedzenie i picie.

— Melasą — odparł Suseł po dłuższym namyśle.

— Tylko? To niemożliwe — zauważyła łagodnie Alicja. — Przecież by się pochorowały.

— Pochorowały się — stwierdził Suseł. — I to poważnie.

Alicja próbowała sobie wyobrazić życie w tak niezwykłych warunkach, ale trochę ją to przerosło, zadała więc kolejne pytanie:

— Dlaczego one mieszkały na dnie studni?

— Wypij więcej herbaty — zaproponował bardzo poważnie Marcowy Zając.

— W ogóle jeszcze nie piłam — odparła urażonym tonem Alicja. — Czyli nie mogę wypić więcej.

— Chyba raczej nie możesz wypić mniej — poprawił Kapelusznik. — Bardzo łatwo jest wypić więcej niż nic.

— Nikt cię nie pytał! — rzuciła Alicja.

— I kto tu teraz wygłasza nieprzyjemne komentarze? — spytał triumfalnie Kapelusznik.

Alicja nie wiedziała, jak odpowiedzieć, poczęstowała się więc herbatą oraz chlebem z masłem. Spojrzała na Susła i powtórzyła pytanie:

— Dlaczego one mieszkały na dnie studni?

Suseł znów kilka minut myślał, a potem odparł:

— To była studnia z melasą.

— Nie ma czegoś takiego!

Alicję ogarnął gniew, ale Kapelusznik i Marcowy Zając uciszyli ją surowym „Ćśśś!”, a nachmurzony Suseł powiedział:

— Jeśli nie potrafisz się zachować, może sama dokończysz historię.

— Nie, proszę, mów dalej! — pisnęła pokornie Alicja. — Nie będę więcej przerywać. Mogę się zgodzić, że istnieje... jedna jedyna taka studnia.

— Jedna jedyna! Doprawdy! — oburzył się Suseł. A jednak mówił dalej: — Tak więc te trzy siostrzyczki... uczyły się rysować, sami rozumiecie...

— A co rysowały? — spytała Alicja, zapominając o złożonej obietnicy.

— Melasę — odparł Suseł, tym razem bez namysłu.

— Chcę mieć czystą filiżankę — przerwał Kapelusznik. — Wszyscy przesiadka o jedno krzesło!

Natychmiast wstał, Susel poszedł w jego ślady, Marcowy Zając zajął miejsce Susła, zaś Alicja niechętnie usiadła na krześle Marcowego Zająca. Na tej zmianie skorzystał tylko Kapelusznik, a sytuacja Alicji znacznie się pogorszyła, bo Zając dopiero co zalał swój talerz mlekiem z dzbanka.

Alicja nie chciała znowu urazić Susła, zaczęła więc bardzo ostrożnie:

— Czegoś tu nie rozumiem. Jak się rysuje melasę w studni?

— Najpierw rysujesz studnię, a później melasę — powiedział Kapelusznik. — Ty głuptasie!

— Ale przecież one siedziały w tej studni! — powiedziała Alicja do Susła, ignorując docinek.

— Zgadza się, w studni — przyznał Susel. — Od stu dni.

Po tej odpowiedzi Alicja była tak zbита z tropu, że pozwoliła Susłowi mówić przez dłuższy czas bez przerywania.

— Nauczyły się rysować — ciągnął Susel, ziewając i pocierając oczy, bo bardzo chciało mu się spać — a potem rysowały już najróżniejsze rzeczy. Ale tylko na literę „m”...

— A dlaczego na „m”? — spytała Alicja.

— A dlaczego nie? — odparł Marcowy Zając.

Alicja zamilkła.

Susel przymknął już oczy i zaczął drzemać, ale po uszczypnięciu przez Kapelusznika, obudził się z nagłym wrzaskiem i wznowił opowieść.

— Wszystko, co na „m”, na przykład myszołapki, miesiąc, mniemanie czy mnóstwo... a czasem nawet mnóstwo małości... Potrafisz wyobrazić sobie rysunek mnóstwa?

— Ja? — odparła skołowana Alicja. — Nie sędzę...

— Czyli żadna z ciebie sędzia — uciął Kapelusznik.



Ta ostatnia niemiła uwaga była kroplą, która przepelniła czarę. Alicja wstała ze wstrętem i odeszła. Susel momentalnie zasnął, a pozostali nie zwrócili uwagi na zniknięcie dziewczynki, choć raz czy dwa razy obejrzała się przez ramię w nadziei, że ją zawołają. Na koniec zobaczyła jeszcze, jak próbują wcisnąć Susła do dzbanka z herbatą.

— Więcej tam nie wrócę, żeby nie wiem co! — postanowiła Alicja, gdy szła już ścieżką przez las. — To był najdurniejszy podwieczorek w moim życiu!

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zobaczyła, że jedno z drzew ma w pniu drzwi prowadzące do środka.

„Przedziwne”, pomyślała, „ale dziś wszystko jest przecież przedziwne. Właściwie mogę od razu wchodzić!”. I weszła.

Ponownie znalazła się w długim korytarzu, tuż obok szklanego stolika.

— Tym razem poradzę sobie lepiej — powiedziała.

Najpierw wzięła złoty kluczyk i otworzyła drzwi do ogrodu. Potem zaczęła podgryzać fragment grzyba (który dotąd trzymała w kieszeni), aż zmaląła do trzydziestu centymetrów. Przeszła przez maleńki pasaż i nareszcie znalazła się w przepięknym ogrodzie, wśród kolorowych klombów i fontann chłodnej wody.

## ROZDZIAŁ 8 KROKIET U KRÓLOWEJ

Tuż przy wejściu do ogrodu stało duże drzewo różane. Jego kwiaty były białe, ale trzech ogrodników uwijało się, malując je wszystkie na czerwono. Bardzo zainteresowali Alicję, która podeszła bliżej, żeby lepiej im się przyjrzeć.

— Uwważaj, Piątko! — zawołał po chwili jeden z nich. — Nie paćkaj mnie farbą!

— Nie moja wina — rzucił nadąsany Piątka. — Siódemka szturchnął mnie w łokieć.

Siódemka podniósł wzrok.

— A ty znowu swoje, Piątko! Zawsze zrzucasz winę na innych!

— Radzę ci milczeć — rzekł Piątka. — Wczoraj słyszałem, jak Królowa mówi, że zasługujesz na ścięcie!

— Niby za co? — spytał pierwszy ogrodnik.

— Nie twoja sprawa, Dwójko! — powiedział Siódemka.

— Owszem, jego sprawa — wtrącił Piątka — i chętnie odpowiem. Za to, że zamiast zwykłej cebuli przyniosłeś kucharce cebulki tulipanów!

Siódemka cisnął na ziemię pędzel i zaczął perorować: „Słowo daję, że takiej niesprawiedliwości...”, w tej samej chwili zauważył jednak Alicję, która stała obok i przysłuchiwała się rozmowie. Momentalnie zamilkł. Pozostali też spostrzegli dziewczynkę i razem złożyli jej niski pokłon.



— Powiedzcie proszę — powiedziała nieśmiało — czemu przemalowujecie róże?

Piątka i Siódemka w milczeniu spojrzeli na Dwójkę. Dwójkę przemówił cichym głosem:

— Cóż, widzi panienka, rzecz w tym, że powinno tu rosnąć drzewo różane o czerwonych kwiatach, ale myśmy omyłkowo zasadzili białe, a jeśli Królowa się dowie, każe ściąć głowy całej naszej trójce. Dlatego właśnie, panienko, robimy, co możemy, nim Królowa przybędzie, aby...

W tej sekundzie Piątka, który rozglądał się nerwowo po ogrodzie, zawołał:

— Królowa! Królowa!

Trzej ogrodnicy natychmiast padli twarzami do ziemi. Alicja usłyszała tupot wielu nóg, rozejrzała się więc ciekawie, żeby wreszcie zobaczyć Królową.

Najpierw przybyło dziesięciu żołnierzy w pikowanych zbrojach. Wyglądali tak samo jak ogrodnicy: byli prostokątni i płascy, a ręce i stopy wystawały im z narożników. Za nimi kroczyło dziesięciu dworzan: mieli na liberiach romby karo i szli parami, podob-

nie jak żołnierze. Potem, w radosnych podskokach, przybyła dziesiątka trzymających się za ręce królewskich dzieci, przepięknie ozdobionych serduszkami kier. Dalej szli goście, głównie Królowie i Królowe, a wśród nich Alicja dostrzegła Białego Królika: gadał coś nerwowo, na każde usłyszane słowo reagował śmiechem, a po chwili przeszedł tuż obok, nie zwracając na nią uwagi. Kolejny pojawił się Walet Kier, niosący koronę królewską na poduszeczce z czerwonego aksamitu. Na samym końcu procesji szli zaś KRÓL i KRÓLOWA KIER.

Alicja pomyślała, że może powinna paść plackiem jak trzej ogrodnicy, nigdy jednak nie słyszała, aby ktoś zachowywał się tak podczas królewskich procesji. „Po co organizować pochód, którego nikt nie zobaczy, bo wszyscy będą leżeć z twarzami przy ziemi?”, pomyślała. Dlatego stała wyprostowana i czekała, co będzie dalej.

Gdy królewski orszak zbliżył się do Alicji, wszyscy przystanęli i zmierzyli ją wzrokiem. Królowa ze złością zwróciła się do Waleta Kier:

— Kto to jest?! — spytała, ale Walet w odpowiedzi tylko pokłonił się z uśmiechem. — Idiota! — warknęła Królowa, po czym odgarnęła niecierpliwie włosy i zwróciła się do Alicji. — Jak ci na imię, dziecko?

— Alicja, za pozwoleniem Waszej Wysokości — odparła bardzo uprzejmie Alicja, pomyślała jednak: „Przecież to tylko talia kart! Nie muszę się ich obawiać!”.

— A to kto? — spytała Królowa, wskazując na trzech ogrodników pod drzewem różanym.

Leżeli tak, że było widać tylko ich rewersy, identyczne jak w przypadku pozostałych kart z talii, Królowa nie wiedziała więc, czy są to ogrodnicy, żołnierze, dworzanie, czy może jej własne dzieci.

— A skąd mam wiedzieć? — odparła Alicja tak odważnie, że sama była zaskoczona. — To przecież nie moja sprawa!



Królowa spurpurowiała ze złości, wybaluszyła na nią oczy niczym dzika bestia, po czym wrzasnęła:

— Ściąć jej głowę! Ściąć...!

— Nonsens! — przerwała zdecydowanym głosem Alicja, a Królowa umilkła.

Król położył jej dłoń na ramieniu i rzekł cichutko:

— Najdroższa, weź pod uwagę, że to jeszcze dziecko!

Królowa odsunęła się, nadal wściekła.

— Odwrócić ich! — rozkazała Waletowi.

Zrobił to bardzo ostrożnie, jedną stopą.

— Wstawać! — wrzasnęła piskliwie Królowa. Trzej ogrodnicy natychmiast skoczyli na równe nogi i zaczęli kłaniać się Królowi, Królowej, królewskim dzieciom i w ogóle wszystkim wokół.

— Przestańcie! — ryknęła Królowa. — Mdl mi od tego! — Następnie spojrzała na drzewo różane i spytała: — Właściwie to co wyście tu wyprawiali?

— Wasza Królewska Mość wybaczy — rzekł Dwójka pokornie i opadł na jedno kolano. — Próbowaliśmy tylko...

— Już rozumiem — powiedziała Królowa, która przyglądała się różom. — Ściąć im głowy!

Orszak ruszył dalej, ale trzej żołnierze nie poszli za pozostałymi, mieli bowiem dokonać egzekucji na ogrodnikach. Ci z kolei podbiegli do Alicji, szukając pomocy.

— Nie zostaniecie ścięci! — obiecała Alicja i włożyła ich do stojącej obok doniczki. Żołnierze pokrzyżyli chwilę po okolicy, szukając skazanych, a następnie cichaczem dołączyli do reszty pochodu.

— Głowy ścięte? — zawołała Królowa.

— Po głowach ani śladu, wasza królewska mość! — odkrzyknęli żołnierze.

— Doskonale! — odparła Królowa. — A w krokieta grasz?

Żołnierze milczeli. Patrzyli na Alicję, jakby pytanie było skierowane właśnie do niej.

— Tak! — zawołała.

— No to jazda! — ryknęła Królowa, a Alicja dołączyła do pochodu, bardzo ciekawa, co jej się jeszcze przydarzy.

— Mamy... mamy dziś naprawdę piękny dzionek! — pisnął ktoś z bardzo bliska. Okazało się, że to Biały Królik. Szedł tuż obok i nerwowo na nią zerkał.

— Rzeczywiście — odparła Alicja. — A gdzie jest Księżna?

— Ćśś! Ćśś! — syknął Biały Królik. Spojrzał z lękiem przez ramię, a potem stanął na palcach, przysunął pyszczek do ucha Alicji i szepnął: — Została skazana na śmierć!

— Za co? — spytała Alicja.

— Powiedziałaś „jaka szkoda”? — spytał Królik.

— Nie — odparła Alicja. — Wcale nie uważam, żeby to była szkoda. Spytałam tylko „za co?”.

— Dała Królowej prztyczka w ucho — zaczął Królik. Alicja zaśmiała się krótko. — Och, cicho bądź! — szepnął przerażony Królik. — Królowa cię usłyszy! Było tak, że Księżna przybyła z opóźnieniem, a Królowa powiedziała...

— Wszyscy na miejsca! — zarzycała Królowa głośno niczym grom, więc zebrani zaczęli biegać w kółko, mijając się i zderzać, aż wreszcie po kilku minutach trafili na swoje miejsca i gra została rozpoczęta. Alicja pomyślała, że jeszcze nigdy nie widziała tak dziwnego boiska do krokieta: pokrywały je górki i dolki, piłkami były żywe jeże, młotkami żywe flamingi, a żołnierze musieli stać zgięci w pół, oparci na stopach i dłoniach, żeby robić za bramki.



Początkowo największą trudność stanowiło dla Alicji opanowanie flaminga: zdołała w miarę wygodnie ułożyć sobie jego ciało pod ramieniem, tak że zwisały mu tylko nogi, ale gdy naprostowała mu szyję i szykowała się już, aby uderzyć jeża jego głową, on zaraz wykręcał ją i patrzył Alicji w oczy z tak zaszokowanym wyrazem dzioba, że wybuchała śmiechem. A kiedy udawało jej się na powrót odgiąć jego głowę i znów była gotowa do gry, ku swojej irytacji odkrywała, że jeż zdążył tymczasem wysunąć łapki i że właśnie dokądś tupiał. Co gorsza, dokądkolwiek chciała potoczyć jeża, na drodze zawsze stawały jej kolejne górkę czy dolki, albo żołnierze robiący za bramki akurat wstawiali, żeby ustawić się w innym miejscu. Alicja wkrótce musiała przyznać, że to naprawdę trudna gra.

Wszyscy uczestnicy grali jednocześnie, nie czekając na swoją kolej, kłócąc się bez przerwy i walcząc o dostęp do jeża. Królowa wkrótce tak się wściekła, że zaczęła tupać nogą i przynajmniej raz na minutę wrzeszczała: „Ściąć mu głowę!”.

Alicja czuła rosnący niepokój. Jak dotąd nie pokłóciła się jeszcze z Królową, wiedziała jednak, że może do tego dojść lada moment. „A wtedy”, pomyślała, „cóż się ze mną stanie? Uwielbiają tu ścinać głowy. Cud, że ktokolwiek jeszcze żyje!”.

Zastanawiała się, jak uciec, niepewna, czy zdoła oddalić się niezauważenie, gdy nagle jej uwagę zwrócił dziwny obiekt zawieszony w powietrzu. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiała, że to uśmiech i pomyślała sobie: „Kot z Cheshire! Nareszcie będę miała z kim porozmawiać”.

— Jak się masz? — spytał Kot, gdy usta miał już wystarczająco duże, żeby mówić.

Alicja poczekała, aż pojawią się jego oczy, po czym skinęła głową.

„Nie warto odpowiadać”, pomyślała, „dopóki nie będzie miał uszu, czy chociaż jednego ucha”. Minutę później widzialna stała się już cała kocia głowa, a wtedy Alicja odłożyła flaminga i zaczęła opisywać przebieg gry, przeszczeniła, że ktoś jej naprawdę słucha. Kot tymczasem uznał, że widać go już wystarczająco dużo i przerwał pojawianie się.

— Chyba nie grają zbyt fair — mruknęła Alicja. — I tak okropnie krzyczą, że nie słyszę własnych słów... Zresztą w tej grze chyba nie ma reguł, a jeżeli jakieś są, to nikt ich nie przestrzega... i nawet nie wiesz, jakie to uciążliwe, że wszystko wokół żyje: bramka, w którą powinnam teraz trafić, jest tam! Spaceruje na drugim końcu pola. Dopiero co mogłam skrokietować jeża Królowej, ale uciekł, gdy tylko zobaczył mojego!

— Jak ci się podoba Królowa? — spytał cicho Kot.

— Wcale — odparła Alicja. — Jest strasznie... — Nagle zauważyła, że Królowa stoi tuż obok i się przysłuchuje, dokończyła więc: — ...strasznie dobra w krokietu i prawie na pewno wygra, więc właściwie nie ma sensu kontynuować.

Królowa odeszła z uśmiechem.

— Z kim rozmawiasz? — Król podszedł do Alicji, po czym spojrzął z ciekawością na głowę Kota.

— To mój przyjaciel. Kot z Cheshire — wyjaśniła Alicja. — Niechże go Waszej Wysokości przedstawię.

— Nie podoba mi się wcale a wcale — odparł Król. — Może jednak ucałować moją dłoń, jeżeli zechce.

— Nie zechce — powiedział Kot.

— Nie bądź bezczelny! — rzucił Król. — I nie patrz tak na mnie! — Mówiąc to, schował się za plecami Alicji.

— Kotu wolno patrzeć na króla — powiedziała Alicja. — Czytałam to w książce, ale nie pamiętam której.

— Należy go stąd usunąć — stwierdził stanowczo Król i zawołał Królową, która akurat przechodziła obok. — Najdroższa! Rozkaż usunąć stąd to kocisko!

Królowa знаła tylko jeden sposób rozwiązywania wszelkich problemów, czy to poważnych, czy błahych.

— Ściąć mu głowę! — rozkazała, nawet się nie obejrawszy.

— Sam sprowadzę kata! — rzucił niecierpliwie Król i odbiegł.

Alicja pomyślała, że sprawdzi, jak przebiega gra, słyszała bowiem w oddali opętańcze wrzaski Królowej, która zdążyła skazać już trzech graczy na śmierć za to, że przepuścili kolejkę. Panował taki chaos, że Alicja nie miała pojęcia, kiedy nadejdzie jej kolej, i dlatego z niepokojem zaczęła szukać swojego jeża.

Jak się okazało, jej jeź walczył właśnie z innym jeżem, co Alicja uznała za doskonałą okazję, żeby jednego skrokietować drugim. Niestety, jej flaming zdążył tymczasem uciec na drugi koniec ogrodu, gdzie nieporadnie usiłował podfrunąć na gałąź.

Kiedy schwytała flaminga i przyniosła go z powrotem, jeże najwyraźniej zdążyły już zakończyć walkę, bo zniknęły bez śladu.

„Nieważne”, pomyślała Alicja. „Wszystkie bramki i tak poszły z tej części boiska”. Wcisnęła flaminga pod ramię, żeby więcej nie uciekł, po czym ruszyła z powrotem do swojego przyjaciela.

Gdy wróciła do Kota z Cheshire, zaskoczył ją widok zgromadzonego wokół tłumy: trwała sprzeczka między katem, Królem i Królową: mówili jedno przez drugie, a reszta zgromadzenia stała w milczeniu i była wyraźnie nie w sosie.

Gdy tylko pojawiła się Alicja, wszyscy troje zaraz zażądali od niej, aby rozstrzygnęła spór, ale, jako że mówili jednocześnie, trudno jej było zrozumieć poszczególne słowa.



Kat twierdził, że nie da się uciąć głowy, która nie jest przymocowana do ciała. Nigdy dotąd nie musiał czegoś podobnego robić i nie zamierzał zaczynać na tak późnym etapie życia.

Król twierdził, że głowę można ściąć każdemu, kto ją posiada, i że ma już dosyć podobnych bzdur.

Królowa tymczasem była zdania, że jeśli sprawa nie zostanie rozwiązana natychmiast, lub jeszcze szybciej, każe stracić po kolei wszystkich zgromadzonych (którzy właśnie dlatego byli tacy przybici).

Alicji przyszła do głowy tylko jedna odpowiedź:

— Kot należy do Księżnej. To ją musicie zapytać.

— Siedzi w więzieniu — powiedziała Królowa do kata. — Sprowadź ją.

Kat pomknął jak strzała.

Głowa Kota natychmiast zaczęła znikać, tak że kiedy kat wrócił z Księżną, nie było już po niej śladu. Król i kat biegali w kółko, próbując ją znaleźć, a reszta zgromadzonych tymczasem wznowiła grę.

## ROZDZIAŁ 9

### OPOWIEŚĆ NIBYZÓŁWIA

— Nie masz pojęcia, jak dobrze cię znowu zobaczyć, moja droga! — powiedziała Księżna. Delikatnie ujęła Alicję pod ramię i odprowadziła na bok.

Alicję ucieszył dobry nastrój Księżnej. Pomyślała, że być może wtedy, kiedy spotkały się w kuchni, jej wściekłość wynikała tylko z nadmiaru pieprzu.

„Kiedy ja będę Księżną”, powiedziała sobie (choć bez wielkich nadziei), „w mojej kuchni pieprzu nie będzie w ogóle. Zupy doskonale smakują bez niego... a być może to właśnie od pieprzu ludzie robią się nerwowi”. Myślała dalej, zachwycona, że odkryła nową regułę życia: „Od octu robią się skwaszeni, od rumianku zgorzkniali, a... a cukierki i słodycze sprawiają, że dzieci są słodziutkie. Szkoda tylko, że dorośli o tym nie wiedzą. Może wtedy dawaliby nam ich więcej...”.

Całkiem zapomniała już o Księżnej, przestraszyła się więc, kiedy usłyszała jej głos tuż przy swoim uchu.

— Myślisz o czymś, moja droga, przez co zapominasz się odzywać. Nie wiem chwilowo, jaki z tego morał, ale niedługo go sobie przypomnę.

— Może żaden — zaryzykowała Alicja.

— No, no, moje dziecko! — cmoknęła Księżna. — Wszystko ma morał, tylko trzeba go znaleźć. — I przysunęła się bliżej do Alicji.



Alicja wcale nie cieszyła się z tej bliskości. Po pierwsze, Księżna była bardzo, ale to bardzo brzydka. A po drugie, była akurat wystarczająco wysoka, żeby oprzeć brodę na ramieniu Alicji, brodę zaś miała nieprzyjemnie spiczastą. Alicja nie chciała wydać się źle wychowana, dlatego znosiła tę sytuację jak mogła najspokojniej.

— Przebieg gry znacznie się poprawił — stwierdziła dla podtrzymania rozmowy.

— Zaiste — odparła Księżna — z czego morał, iż to dzięki miłości, ach! miłości, kręci się nasz świat!

— Ktoś mi ostatnio mówił — szepnęła Alicja — że świat się kręci, bo ludzie nie wtykają nosa w nie swoje sprawy.

— Cóż! W zasadzie na jedno wychodzi — odparła Księżna, wbijając Alicji brodkę w ramię. — A morał z tego taki: „Strzeż sensu, gdyż sen sam się zastrzeże”.

„Strasznie lubi znajdować we wszystkim morały”, pomyślała Alicja.

— Ani chybi głowisz się, czemu nie objęłam cię w pasie — powiedziała Księżna po długiej przerwie. — Otóż dlatego, że nie znam usposobienia twojego flaminga. Czy powinnam spróbować?

— Może ugryźć — odpowiedziała ostrożnie Alicja, bo niezbyt jej się uśmiechała taka próba.

— Rzeczywiście — przyznała Księżna. — Flamingi gryzą, tak jak i musztarda. A moral z tego taki: „Każdy ptaszek swoje piórka pali”.

— Tyle, że musztarda to nie ptak — zauważyła Alicja.

— Znowu masz rację! — powiedziała Księżna. — Doskonale umiesz wszystko wyrazić!

— Jest raczej rodzajem minerału — ciągnęła Alicja.

— Ależ oczywiście — przyznała Księżna, najwyraźniej gotowa zgodzić się z każdym słowem Alicji. — Niedaleko stąd położona jest wielka kopalnia musztardy. A moral z tego taki: „Kto pod kim dołki kopie, ten ma sąsiada”.

— Ach, już wiem! — zawołała Alicja, która nie dosłyszała ostatniej uwagi. — To warzywo. Chociaż nie wygląda!

— Zgadzam się w całej rozciągłości — powiedziała Księżna. — A moral z tego taki: „Bądź, kim się wydajesz”. Albo, mówiąc prościej: „Nigdy nie wyobrażaj sobie, że nie jesteś inna niż wydajesz się innym, uważającym, że to, jaka byłeś lub być mogłaś, nie było inne niż to, kim byłeś lub wydawałaś się im kiedy indziej”.

— Chyba łatwiej byłoby mi panią zrozumieć — powiedziała uprzejmie Alicja — gdybym mogła sobie zapisać pani słowa. Niestety, kiedy słucham, zwyczajnie nie nadążam.

— Potrafiłabym mówić o wiele dłużej — odparła zadowolonym tonem Księżna.

— Och, proszę nie zadawać sobie tego trudu! — powiedziała Alicja.

— To żaden trud! — rzuciła Księżna. — Wszystko, co powiedziałam, dam ci w prezencie.

„Ładny prezent!”, pomyślała Alicja. „Dobrze, że nie dostaję takich na urodziny!”. Nic jednak nie powiedziała.

— Znowu zamyślona? — spytała Księżna i po raz kolejny wbiła jej ostrą bródkę w ramię.

— Mam prawo myśleć — odparła ostro Alicja, bo była już trochę zirytowana.

— Tak samo jak świnię mają prawo latać — powiedziała Księżna — a z tego mo...

Niespodziewanie, ku wielkiemu zdziwieniu Alicji, Księżna urwała, choć była w samym środku swojego ulubionego słowa „moral”, a ręka, którą trzymała ją pod ramię, zaczęła drżeć. Alicja podniosła wzrok i ujrzała Królową: stała przed nimi z ramionami skrzyżowanymi na piersi, zachmurzona jak niebo podczas burzy.

— Piękny mamy dzionek, Wasza Wysokość! — jęknęła cichutko Księżna.

— Ostrzegam! — wrzasnęła Królowa, tupiąc w ziemię przy każdym słowie. — Albo ty polecisz stąd w podskokach, albo polecisz twoją głową! Wybieraj!

Księżna wybrała natychmiastową ucieczkę.

— Wracajmy do gry — rozkazała Alicji Królowa, a Alicja tak się bała, że nawet nie pisnęła, tylko posłusznie powlekła się za nią na pole do krokieta.

Pozostali goście korzystali z nieobecności Królowej i odpoczywali w cieniu. Jednak gdy tylko się pojawiła, zaraz skoczyli z powrotem do gry, choć Królowa mruknęła jedynie, że każdy moment ociągania przypłaca życiem.

Przez całą grę ani na chwilę nie przestała klócić się ze wszystkimi i wrzeszczeć „Ściąć mu głowę!” albo „Ściąć jej głowę!”. Skazanych odprowadzali żołnierze, którzy siłą rzeczy nie mogli dalej pełnić funkcji bramek, tak więc pół godziny później bramki nie było już ani jednej, a wszyscy gracze, z wyjątkiem Króla, Królowej oraz Alicji znaleźli się w niewoli, gdzie oczekiwali na wykonanie wyroku.

Wtedy Królowa wreszcie dała spokój, bo była strasznie zasapana, i zapytała Alicję:

— Widziałas już Nibyżółwia?

— Nie — odparła Alicja. — Nawet nie wiem, czym taki Nibyżółw miałby być.

— Tym, z czego robi się Zupę z Nibyżółwia — wyjaśniła Królowa.

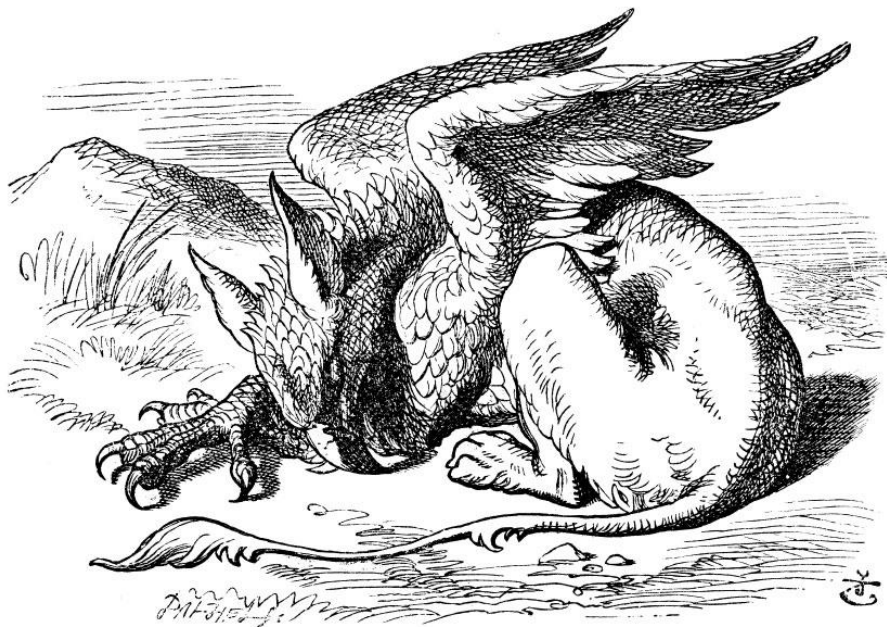
— Nigdy żadnego nie widziałam ani o nim nie słyszałam — powiedziała Alicja.

— W takim razie ruszajmy! — rzuciła Królowa. — Opowie ci swoją historię.

Gdy zaczęły się razem oddalać, Alicja usłyszała jeszcze Króla, który po cichu poinformował wszystkich zgromadzonych: „Zostaliście ulaskawieni!”.

„O, jak to dobrze!”, pomyślała, bo zmartwiła ją liczba zleconych przez Królową egzekucji.

Po chwili trafiły na Gryfa, który spał smacznie w promieniach słońca. (Jeśli nie wiecie, co to Gryf, spójrzcie na ilustrację).



— Wstawaj, leniu! — rozkazała Królowa. — Zabierz tę młodą damę do Nibyżółwia, gdzie będzie mogła poznać jego historię. Ja muszę wracać i dopilnować, aby wszystkich ścięto.

Gdy odeszła, Alicja została sam na sam z Gryfem. Alicji nie podobał się wygląd tego stwora, uznała jednak, że nie może być bardziej niebezpieczny od okrutnej Królowej. Tak więc czekała.

Gryf usiadł i przetarł oczy. Odprowadził Królową wzrokiem, aż zniknęła mu z pola widzenia, po czym parsknął śmiechem.

— Przechabawne! — rzucił trochę do Alicji, a trochę sam do siebie.

— Co jest przechabawne? — spytała Alicja.

— Ona jest przechabawna. Wszystko to bujda, wiesz? Nikt nigdy nie zostaje ścięty. Ruszajmy!

„Wszyscy tutaj wciąż mówią »ruszajmy«”, pomyślała Alicja, idąc powoli za Gryfem. „Jeszcze nigdy w życiu tak mi ciągle nie rozkazywano!”

Po krótkim marszu zobaczyli w oddali Nibyżółwia, który siedział samotny i smutny na niewielkiej półce skalnej. Kiedy podeszli bliżej, Alicja usłyszała, że wzdycha, jakby serce miało mu za chwilę pęknąć. Bardzo mu współczuła.

— Dlaczego tak się smuci? — spytała Gryfa, a on odpowiedział podobnie co wcześniej:

— Wszystko to bujda. On nie ma żadnego powodu, żeby być smutny, rozumiesz? Ruszajmy!

Podeszli więc do Nibyżółwia, który spojrzał na nich wielkimi oczami pełnymi łez, ale się nie odezwał.

— Ta oto młoda dama — powiedział Gryf — chce poznać twoją historię, w samej rzeczy.

— Opowiem ją — zapewnił Nibyżółw głębokim, głuchym głosem. — Siadajcie oboje i ani słowa, dopóki nie skończę.

Usiedli i przez dłuższy czas nikt nic nie mówił. „Nie mam pojęcia, jak mógłby skończyć, jeśli w ogóle nie zacznie”, pomyślała Alicja. Ale czekała cierpliwie.



— Niegdyś — powiedział wreszcie Nibyzółw z głębokim westchnieniem — byłem prawdziwym Żółwiem.

Po tych słowach nastąpiła bardzo długa cisza, przerywana jedynie okrzykami Gryfa — „Hżkrrrrh!” — i szlochaniem Nibyzółwia. Alicja chciała wstać i powiedzieć „Dziękuję za tę interesującą opowieść”, miała jednak nieodparte wrażenie, że musi nastąpić jakiś ciąg dalszy, siedziała więc w milczeniu.

— Gdy byliśmy mali — powiedział wreszcie Nibyzółw, nadal pochlipując, ale zdecydowanie spokojniej — chodziliśmy w morzu do szkoły. Uczył nas stary Tuńczyk, którego nazywaliśmy Sumem...

— Czemu nazywaliście go Sumem, skoro to był Tuńczyk?

— Bo ciągle kazał nam sumować w pamięci — powiedział ze złością Nibyzółw. — Ale jesteś durna!

— Wstyd zadawać takie banalne pytania — dodał Gryf.

Obaj patrzyli w milczeniu na nieszczęsną Alicję, która była gotowa zapaść się pod ziemię. Wreszcie Gryf odezwał się do Nibyzółwia:

— Jedź dalej, stary! Nie rozwlekaj tego na cały dzień!

Nibyzółw podjął opowieść:

— Tak, chodziliśmy w morzu do szkoły, choć zapewne mi nie uwierzysz...

— Wcale nie powiedziałam, że nie wierzę! — przerwała Alicja.

— Powiedziałaś — stwierdził Nibyżółw.

— Trzymaj język za zębami! — dodał Gryf, zanim Alicja zdążyła znowu się odezwać. Nibyżółw mówił dalej:

— Byliśmy doskonale kształceni. W rzeczy samej, chodziliśmy do szkoły codziennie...

— Ja też chodziłam do szkoły — powiedziała Alicja. — Nie ma się czym przechwalać.

— Z dodatkowymi zajęciami? — spytał niepewnie Nibyżółw.

— Owszem — odparła Alicja. — Z francuskiego i muzyki.

— I zmywania? — spytał Nibyżółw.

— Ależ skąd! — oburzyła się Alicja.

— Oho! Czyli twoja szkoła nie była wysokiej jakości — stwierdził Nibyżółw z ogromną ulgą. — W naszej szkole po lekcjach mieliśmy dodatkowy francuski, muzykę oraz zajęcia ze zmywania.

— Chyba nie były dla ciebie zbyt przydatne — powiedziała Alicja — skoro żyłeś na dnie morza.

— I tak nie miałem na nie pieniędzy — westchnął Nibyżółw. — Chodziłem tylko na lekcje obowiązkowe.

— To znaczy? — dopytała Alicja.

— Chociażby z wicia się i kulenia — odparł Nibyżółw. — No i poznawałem różne działania arytmetyczne: wodawanie, obejmowanie, dziadzenie i mnożbydliwienie.

— O „mnożbydliwieniu” nigdy nie słyszałam — odważyła się powiedzieć Alicja. — Na czym polega?

Gryf uniósł obie łapy, całkiem zaskoczony.

— Że jak?! Nie wiesz, co znaczy mnożbydliwić?! — zawołał. — Ale słowo „upiększyć” znasz, prawda?

— Tak — powiedziała z wahaniem Alicja. — Oznacza „uczynić coś ładniejszym”.

— Jeżeli mimo tego nie rozumiesz, czym jest mnożbydliwienie — stwierdził Gryf — to znaczy, że jesteś zwyczajnie tępa.

Po takich słowach Alicja nie miała już ochoty dążyć do tematu, zwróciła się więc do Nibyżółwa z pytaniem:

— Czego jeszcze was uczyli?

— Na przykład historii — odparł Nibyżółw, odliczając na płetwach kolejne przedmioty. — Historii starożytnej i nowoczesnej, jak również morzografii, a na koniec mieliśmy plusktykę. Plusktyki uczył nas stary węgorz, który przypląwał raz na tydzień. Przewadził plusktykę, płetwologię i zajęcia z wykręcania fizycznego.

— Na czym polegały? — spytała Alicja.

— Nie dam rady zaprezentować — powiedział Nibyżółw. — Skorupa zanadto mi zeszywniała. A Gryf nigdy się tego nie nauczył.

— Z braku czasu — wyjaśnił Gryf. — Chodziłem na przedmioty klasyczne. Uczył ich stary ślimak morski, który potrafił czasem pokazać rogi!

— Ominąłem go szerokim łukiem — westchnął Nibyżółw. — Podobno uczył szczęścia w nieszczęściu.

— Tak było, tak było — powiedział Gryf i również westchnął, a potem obaj schowali pyski w łapskach.

— A ile miałeś dziennie lekcji? — spytała Alicja, żeby jak najszybciej zmienić temat.

— Pierwszego dnia dziesięć — odparł Nibyżółw. — Drugiego dziewięć i tak dalej.

— Przedziwny plan zajęć! — zawołała Alicja.

— Zmniejszali czas nauki, żeby dać nam nauczkę! — wyjaśnił Gryf.

Myśl ta całkiem zbiła z tropu Alicję, która kolejne pytanie zadała dopiero po dłuższym namyśle:

— Czyli... jedenastego dnia mieliście wolne?

— Naturalnie! — odparł Nibyżółw.

— A co robiliście dwunastego dnia? — spytała niecierpliwie.

— Starczy już gadania o lekcjach — przerwał stanowczo Gryf. — Opowiedz jej o naszych zabawach.

## ROZDZIAŁ 10 KADRYL Z HOMARAMI

Nibyżółw westchnął głęboko i otarł oczy wierzchem pletwy. Spojrzał na Alicję, po czym spróbował coś powiedzieć, ale z jego ust popłynął jedynie szloch.

— Chyba ośc stanęła mu w gardle! — stwierdził Gryf, po czym zaczął potrząsać Nibyżółwem i okładać go po skorupie.

Kiedy Nibyżółw nareszcie odzyskał głos, ponownie przemówił:

— Zapewne nie mieszkałaś zbyt długo na dnie morza („W ogóle”, wtrąciła Alicja) i zapewne nigdy nie przedstawiono ci żadnego homara („Raz skosztowałam...” zaczęła Alicja, ale ugryzła się w język i powiedziała tylko: „Nie, nigdy”), nie możesz mieć zatem pojęcia, jak rozkoszny jest kadryl z homarami!

— Rzeczywiście, nie mam — przyznała Alicja. — A jak się tańczy takiego kadryla?

— Cóż — zaczął Gryf — najpierw wszyscy muszą ustawić się w linii wzdłuż brzegu morza...

— W dwóch liniach! — wrzasnął Nibyżółw. — Foki, żółwie, łososie i tak dalej, a potem, kiedy już przegoni się wszystkie meduzy...

— Co zajmuje sporo czasu — wtrącił Gryf.

— ...trzeba pójść dwa kroki naprzód...

— A każdy w parze z homarem! — zawołał Gryf.

— Oczywiście — powiedział Nibyżółw. — Dwa kroki naprzód, ukłon do partnera...

— ...wymiana homarów, po czym powrót w tej samej kolejności — ciągnął Gryf.

— Potem, rozumiesz — tłumaczył Nibyżółw — trzeba cisnąć te, no...

— Homary! — zawołał Gryf i skoczył wysoko w górę.

— ...cisnąć je do morza, najdalej jak się da...

— A potem do nich popłynąć! — krzyknął Gryf.

— Zrobić obrót pod wodą! — wrzasnął Nibyżółw, dziko skacząc dookoła.

— Potem znów wymiana homarów! — zaryczał Gryf ile sił w płucach.

— I powrót na ląd, a to wszystko to dopiero pierwsza figura! — powiedział Nibyżółw, niespodziewanie cichnąc.

Oba stwory, które dopiero co miały się wokół jak oszalałe, nagle usiadły, ciche i smutne, aby spojrzeć na Alicję.

— Brzmi to jak przepiękny taniec — powiedziała nieśmiało.

— Chciałabyś fragment zobaczyć? — spytał Nibyżółw.

— Bardzo!

— No to spróbujemy wykonać pierwszą figurę! — powiedział Nibyżółw do Gryfa.

— Damy radę nawet bez homarów. Który zaśpiewa?

— Ty — powiedział Gryf. — Ja zapomniałem słów.



Zaczęli więc z namaszczeniem tańczyć wokół Alicji, co pewien czas przydeptyjąc jej palce, gdy podchodzili odrobinę za blisko. Machali przy tym do rytmu przednimi łapami, a Nibyżółw bardzo powoli i z wielkim smutkiem odśpiewał następującą pieśń:

«Idźże szybciej!» Tak barwena zawołała do ślimaka.  
«Stoi za mną głowacica, zdepcze mi ogon pokraka!  
Żółwie razem z homarami czekają na plaży krańcach,  
już nóżkami przebierają — czy dołączysz dziś do tańca?»  
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz, czy dołączysz dziś do tańca?  
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz, nie dołączysz dziś do tańca?

«Nie wiesz, jaki na nas czeka precudowny lot w przestworzach,  
gdy podniosą nas i cisną z homarami aż do morza!»  
Ślimak na to: «Za daleko! Czy mnie masz za obłąkańca?»  
Pięknie skłonił się barwienie, lecz nie włączył się do tańca.  
Nie chciał, nie mógł, nie chciał, nie mógł, nie chciał włączyć się do tańca!  
Nie chciał, nie mógł, nie chciał, nie mógł, nie mógł włączyć się do tańca!

«Za daleko? Wszystko jedno!», mówi rybka, «na tym świecie  
zawsze hen za wielką wodą drugi brzeg się ciągnie przecież!»

Jeśli opuścimy Anglię, wnet nas przyjmie słodka Francja,  
nie wymiękaj, mój mięczaku, tylko przyłącz się do tańca!  
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz, czy dołączysz dziś do tańca?  
Chcesz czy nie chcesz, chcesz czy nie chcesz, nie dołączysz dziś do tańca?

— Dziękuję za niezwykle ciekawy taneczny popis — powiedziała Alicja, która poczuła ulgę, gdy nareszcie było po wszystkim. — I za interesującą piosenkę o barwieniu!

— Skoro o barwenach mowa... — zaczął Nibyzółw — to one... no, widziałas te ryby, jak mniemam?

— Oczywiście — powiedziała Alicja. — Zwykle podczas obia... — urwała w pół słowa.

— Nie wiem, co to jest obio — powiedział Nibyzółw — ale jeśli często widzisz barweny, to wiesz, jak wyglądają.

— Chyba wiem — powiedziała powoli Alicja. — Trzymają swoje ogony w pyskach i są obtoczone w bułce tartej.

— Z tą bułką tartą nie trafiłaś — stwierdził Nibyzółw. — Przecież woda morska zaraz by ją zmyła. Ale barweny rzeczywiście mają ogony w pyskach. A to z tego powodu, że... — Nibyzółw ziewnął i przymknął oczy. — Powiedz jej, z jakiego powodu i tak dalej — polecił Gryfowi.

— Z takiego — powiedział Gryf — że barweny chętnie chodzą na tańce razem z homarami. Kiedy są rzucane do morza, lecą naprawdę długo. Każda gryzie się w ogon dla bezpieczeństwa, ale potem nie potrafi go już wypuścić. Tyle.

— Dziękuję — powiedziała Alicja. — Bardzo to ciekawe. Dowiaduję się o barwenach wielu nowych rzeczy.

— Jeśli chcesz, powiem ci jeszcze więcej — rzekł Gryf. — Wiesz, czemu są nazywane barwenami?

— Nigdy o tym nie myślałam — odparła Alicja. — Dlaczego?

— Bo barwi się nimi buty i pantofle — powiedział z najwyższą powagą Gryf.

Alicja zmarszczyła brwi.

— Buty i pantofle? — powtórzyła niepewnie.

— A myślisz, że skąd bierze się kolor twoich butów? — spytał Gryf. — Czym są farbowane?

Alicja spojrzała w dół i zastanowiła się, po czym powiedziała:

— Chyba jakimś barwnikiem.

— Na dnie morza buty i pantofle barwi się barwenami — powiedział spokojnie Gryf. — Teraz już wiesz.

— A z czego się tam robi obuwie? — spytała wielce zaciekawiona Alicja.

— Z podeszwic i halibutów — odparł zniecierpliwiony Gryf. — To wie każda kretka!

— Gdybym ja była barweną — stwierdziła Alicja, wciąż myśląc o piosence — powiedziałabym wstrętnej głowacy: „Proszę się cofnąć, nie odpowiada mi pani towarzystwo!”.

— Obecność głowacy jest konieczna — powiedział Nibyzółw. — Żadna mądra rybka nigdzie się bez niej nie rusza!

— Naprawdę? — niedowierzała Alicja.

— Oczywiście! — zapewnił Nibyzółw. — Gdyby jakaś rybka przyszła do mnie powiedzieć, że wybiera się w podróż, powiedziałbym jej: „Tylko nie trać głowacy!”.

— Masz na myśli „Nie trać głowy”?

— Mam na myśli to, co powiedziałem — odparł urażony Nibyzółw.

A Gryf dodał:

— Opowiedz teraz o swoich przygodach.

— Mogę je wam przedstawić, zaczynając od dzisiejszego poranka — powiedziała nieśmiało Alicja — ale dalej nie warto się cofać, bo byłam jeszcze wtedy zupełnie inną osobą.

— Wyjaśnij — powiedział Nibyzółw.

— Nie, nie! Najpierw przygody! — rzucił niecierpliwie Gryf. — Wyjaśnianie zawsze trwa okropnie długo!

Alicja zaczęła więc opowiadać, co ją spotkało od momentu, gdy pierwszy raz zobaczyła Białego Królika. Początkowo była trochę zestresowana tym, że oba stworzenia podeszły blisko, każde z innej strony, wybaluszając oczy i rozdziawiając paszcze, ale wraz z biegiem opowieści odzyskała odwagę. Słuchacze milczeli jak zakłęci, dopóki nie dotarła do fragmentu, gdy zamierzała powiedzieć Gąsienicy *Ojciec nasz*, ale słowa całkiem jej się pozmieniały. Wtedy Nibyżółw wziął głęboki wdech i powiedział:

— To bardzo dziwne.

— Dziwniej być nie może — przyznał Gryf.

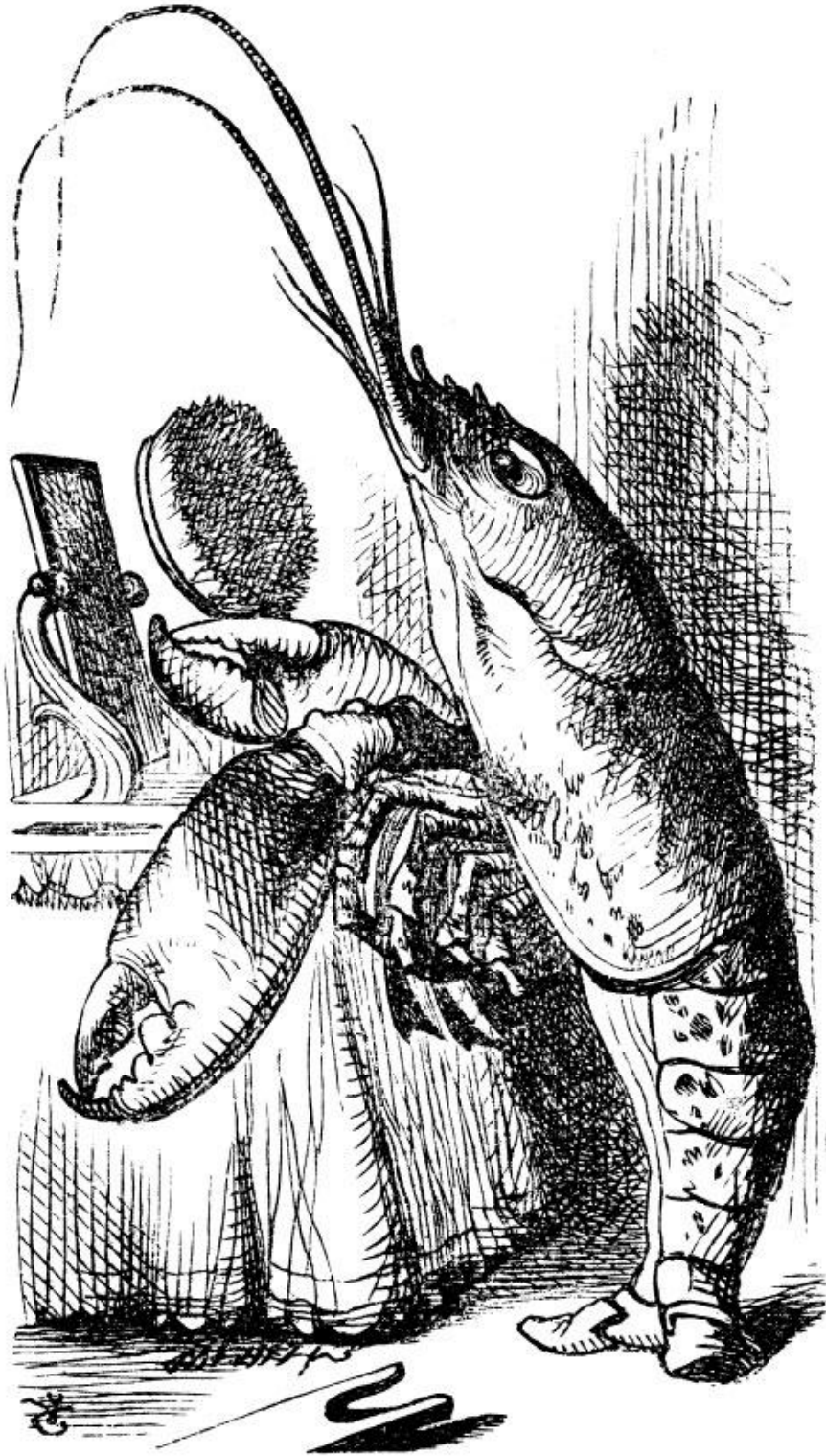
— Słowa się pozmieniały! — powtórzył z namysłem Nibyżółw. — Chciałbym, żeby teraz spróbowała coś nam zadeklamować. Każ jej zacząć. — Spojrzał na Gryfa, jakby uważał, że Gryf ma władzę nad Alicją.

— Wstań i mów: „Na tapczanie siedzi leń” — rzekł Gryf.

„Te stwory wciąż mi rozkazują i sprawdzają, ile umiem!”, pomyślała Alicja. „Całkiem jakbym była w szkole”. Mimo to wstała i zaczęła powtarzać słowa Gryfa. Tyle, że głowę nadal wypełniał jej kadryl z homarami, sama nie była więc pewna, co mówi. A wypowiedziała słowa naprawdę przedziwne:

Na tapczanie siedzi rak,  
aż mu homar powie tak:  
«Muszę swój poprawić los,  
cukrem natrę się pod włos!»

Machnął szczotką, a potem jednym nozdrzem raz dwa  
zapiął wszystkie guziki i na plażę już gna!  
Kiedy piasek jest suchy, homar kłania się w pas,  
pewny siebie jak rekin, niewzruszony jak głaz,  
lecz gdy przyplływ przychodzi, a z nim rekinów w bród,  
homar piszczy cichutko, drży i kłamie jak z nut!



— Znałem ten wierszyk w nieco innej wersji — powiedział Gryf.  
— A ja nigdy wcześniej go nie słyszałem — oznajmił Nibyżółw. — Ale brzmi jak  
stek bzdur.

Alicja milczała. Usiadła i ukryła twarz w dłoniach, niepewna, czy kiedykolwiek spotka  
ją jeszcze coś całkiem normalnego.

— Chcę usłyszeć, o co chodziło w wierszu! — zażądał Nibyzółw.  
— Ona nie wie — uciął Gryf. — Niech mówi kolejną zwrotkę.  
— Ale co z guzikami? — naciskał Nibyzółw. — W jaki sposób homar miałby zapiąć je za pomocą nozdrza?

— To tylko pierwsza figura w tańcu — powiedziała Alicja. Czuli, że sytuacja ją przeraża i zapragnęła zmienić temat.

— Mów kolejną zwrotkę — powtórzył niecierpliwie Gryf. — Tę od: „Nie poszedł do szkoły, bo mu się nie chciało”.

Alicja nie odważyła się odmówić, choć była pewna, że znowu wyjdzie nie tak jak należy. Zaczęła drżącym głosem:

    Nie poszedł do szkoły, bo u niego w ogrodzie  
    Sowa z Tygrysem placki wcinali jak co dzień.  
    Tygrys dostał też mięso z sosikiem, choć suche,  
    zaś Sowa mogła talerz schować za pazuchę.  
    Po posiłku pozwolił Tygrys towarzysze  
    wpakować do kieszeni jeszcze srebrną łyżkę,  
    a potem, skoro sztucce miał w łapach gotowe,  
    na sam koniec bankietu z warknięciem zjadł...

— Jaki jest sens deklamować to wszystko — przerwał Nibyzółw — bez słowa wyjaśnienia? Nigdy w życiu nie słyszałem podobnych niedorzeczności!

— Tak, lepiej daj już spokój — przyznał Gryf, a Alicja pokiwała głową. — Mam wykonać kolejną figurę kadryla z homarami? — zapytał. — Czy może wolisz, żeby Nibyzółw zaśpiewał ci piosenkę?

— Och, poproszę piosenkę, jeśli Nibyzółw zechce być tak dobry! — zawołała Alicja, a jej entuzjazm chyba uraził Gryfa, który odparł naburmuszonym głosem:

— Hm! Cóż, o gustach się nie dyskutuje! Zaśpiewaj *Zupę z zółwia*, dobrze, stary druhu? Nibyzółw westchnął głęboko, po czym zaczął śpiewać, choć co chwilę dławił go szloch:

    Piękna zupka, gęsta zupka,  
    czeka w wazie, w miskach, w kubkach,  
    każdy zechce jej spróbować:  
    piękna zupa, zup królowa!  
    Na kolację zup królowa!  
    Na kolację zup królowa!  
    Przee-pi-jękna zu-pa!  
    Przee-pi-jękna zu-pa!  
    Dziś na kola-a-ację  
    przepiękna królowa zup!

    Piękna zupka! Taki wywar  
    lepszy jest niż mięso, ryba!  
    Wszystko oddam, byle kupić  
    chociaż łyżkę pięknej zupy!  
    Jedną łyżkę pięknej zupy!  
    Przee-pi-jękna zu-pa!  
    Przee-pi-jękna zu-pa!  
    Dziś na kola-a-ację  
    przepiękna królo... WA ZUP!

— Jeszcze raz refren! — zawołał Gryf

Nibyzółw właśnie zaczął go powtarzać, gdy nagle w oddali ktoś zawołał: „Rozprawa zaraz się zacznie!”

— Idziemy! — rzucił Gryf, biorąc Alicję za rękę, po czym oboje odbiegli, nie czekając na finał piosenki.

— Co to za rozprawa? — spytała zasapana Alicja.  
— Żwawiej! — zawołał Gryf i przyspieszył.  
Gonił ich wiatr, niosący kolejne słowa, melancholijne i z każdą chwilą coraz cichsze:

Dziś na kola-a-ację  
przepiękna królowa zup!

## ROZDZIAŁ II KTO UKRADEŁ CIASTKA?

Kiedy dotarli na miejsce, zobaczyli Króla i Królową Kier siedzących na tronie. Wokół zebrał się tłum małych ptaków i zwierząt, jak również cała talia kart: Walet stał przed parą królewską, skuty kajdanami, pilnowany przez dwóch strażników. Niedaleko Króla Alicja widziała Białego Królika: w jednej ręce trzymał trąbkę, a w drugiej zwój pergaminu. Na środku sali sądowej znajdował się stół, a na stole stał talerz ciastek. Wyglądały tak smaczkowicie, że Alicji pociekła ślinka. „Oby jak najszybciej skończyli ten proces”, pomyślała „i ogłosili przerwę na przekąski!”. Uznała to jednak za mało prawdopodobne, dla zabicia czasu zaczęła więc rozglądać się wokół.

Nigdy wcześniej nie była w sądzie, ale sporo o nim czytała, z radością odkryła więc, że wie, co i jak.

— To sędzia — powiedziała do siebie. — Rozpoznałam go po wielkiej peruce.

Sędzią był, swoją drogą, Król, który na perukę wcisnął również koronę (zerknijcie na ilustrację, jeśli chcecie wiedzieć, jak wyglądał) — z całą pewnością nie było mu ani wygodnie, ani do twarzy.

„Tam widzę ławę przysięgłych”, pomyślała Alicja, „czyli tych dwanaście stworzonek (powiedziała »stworzonek«, bo zauważyła zarówno ptaki, jak i inne zwierzęta) to właśnie są przysięgli”. Ostatnie słowo powtórzyła pod nosem dwa czy trzy razy, bardzo z siebie dumna, uważała bowiem — i słusznie — że niewiele dziewczynek w jej wieku zna jego znaczenie. Ale „ławnicy” w zasadzie też by pasowało.

Dwanaścioro przysięgłych w skupieniu ryło na glinianych tabliczkach.

— Co oni robią? — szepnęła Alicja do Gryfa. — Przecież nie mają czego zapisywać, bo proces się jeszcze nie rozpoczął.

— Spisują swoje imiona — odszepnął Gryf — żeby nie zapomnieć przed końcem rozprawy.

— Ale głupty! — oburzyła się Alicja, ale zaraz urwała, bo Biały Królik zawołał „Proszę o ciszę!”, a Król założył na nos okulary i zaczął wypatrywać, kto też się tak głośno odezwał.

Alicja mogła zobaczyć, całkiem jakby im zaglądała przez ramię, że wszyscy przysięgli zapisują właśnie na tabliczkach słowa „Ale głupty!”. Dostrzegła nawet, że jeden z nich nie wiedział, jak się pisze „głupty”, więc poprosił o pomoc sąsiada.

„Nieźle będą wyglądały te ich tabliczki pod koniec rozprawy!”, pomyślała Alicja.

Jeden z przysięgłych miał skrzypiący rysik. Tęgo Alicja, rzecz jasna, nie mogła znieść, poszła więc naokoło, stanęła mu za plecami, a kiedy nadarzyła się okazja, capnęła narzędzie. Zrobiła to tak szybko, że biedny mały przysięgły (a był nim Jaś Jaszczurka) nawet nie zauważył, co się wydarzyło. Gdy po dłuższych poszukiwaniach nie zdołał odnaleźć rysika, postanowił pisać dalej palcem, co nie na wiele się zdało, bo nie zostawił na tabliczce najmniejszego śladu.

— Heroldzie, odczytaj zarzuty! — rozkazał Król.



Na to Biały Królik trzykrotnie zadął w trąbkę, po czym rozwinął zwój i odczytał, co następuje:

Królowa Kier ciasteczek ster-  
tę całą upiekła latem.  
Lecz Walet Kier zaraz się zer-  
wał i je ukradł, gagatek!

— Ustalcie werdykt — polecił Król przysięgłym.  
— Jeszcze nie, jeszcze nie! — wtrącił szybko Królik. — Wciąż mamy przecież mnóstwo spraw do załatwienia!  
— Wezwać pierwszego świadka! — rozkazał Król.  
Biały Królik trzykrotnie zadął w trąbkę i zawołał:

— Pierwszy świadek!

Pierwszym świadkiem był Kapelusznik. Podeszedł z filiżanką herbaty w jednej ręce, a chlebem z masłem w drugiej.

— Przepraszam najmocniej, Wasza Wysokość — zaczął — że je przyniosłem, lecz nie zdążyłem dokończyć podwieczorku, kiedy mnie wezwano.

— Powinieneś być go skończyć już dawno — stwierdził Król. — Kiedy zacząłeś?

Kapelusznik spojrział na Marcowego Zająca, który przybył wraz z nim na salę rozpraw, ramię w ramię z Susłem.

— Czternastego marca, jak się zdaje — powiedział.

— Piętnastego — rzekł Marcowy Zając.

— Szesnastego — dodał Susel.

— Zapiszcie to — polecił Król przysięgłym, a oni skwapliwie wryli na tabliczkach wszystkie trzy daty, dodali je, a potem przeliczyli sumę na szylingi i pensy.

— Zdejmij swój kapelusz — rozkazał Król Kapelusznikowi.

— Nie jest mój — odparł Kapelusznik.

— Znaczący kradziony! — zawołał Król i spojrział na przysięgłych, którzy natychmiast odnotowali ten fakt.

— Trzymam kapelusze wyłącznie na sprzedaż — wyjaśnił Kapelusznik. — Nie mam swojego. Jestem kapelusznikiem.

Na to Królowa założyła okulary i wbiła w niego spojrzenie, pod którym Kapelusznik zbladł i zaczął się trząść.

— Złóż zeznanie — rozkazał Król — tylko się nie denerwuj, bo z miejsca każę cię ściąć.

Jego słowa jakoś nie uspokoiły świadka. Nadal przestępował z nogi na nogę, zerkał niepewnie na Królową, i był tak skolowany, że odgryzł duży kawałek filiżanki zamiast chleba z masłem.

W tym właśnie momencie Alicja poczuła coś przedziwnego. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, o co chodzi: znowu zaczęła rosnać! Początkowo chciała wyjść z sali rozpraw, ostatecznie postanowiła jednak, że zostanie, dopóki nie zabraknie dla niej miejsca.

— Nie pchaj się! — mruknął siedzący obok Susel. — Przez ciebie nie mogę oddychać!

— Nic nie poradzę — odparła Alicja. — Rosnę.

— Nie masz prawa tu rosnać — stwierdził Susel.

— Bzdury — rzuciła pewnie Alicja. — Przecież ty również rośniesz.

— Owszem, ale w tempie zdecydowanie przyzwoitym — powiedział Susel — a nie takim absurdalnym. — Naburmuszony wstał i przeszedł na drugą stronę sali.

Królowa tymczasem ani na moment nie oderwała wzroku od Kapelusznika. Kiedy Susel szedł przez salę, rozkazała jednemu z woźnych:

— Przynieś mi listę śpiewaków z ostatniego koncertu!

Na te słowa Kapelusznik zadygotał tak mocno, że aż mu buty spadły.



— Złóż zeznanie — powtórzył gniewnie Król — albo każę cię ściąć, choćbyś nawet zachował kamienny spokój!

— Jestem nędzarzem, Wasza Miłość — zaczął drżącym głosem Kapelusznik — i nie zacząłem nawet podwieczorku... no, zacząłem jakoś z tydzień temu... tyle, że chleb całkiem się rozmaślił... a herbatka zaczęła się za... za...

— Za... co? — spytał Król.

— Zaczęła się — odparł Kapelusznik.

— Tyle usłyszałem! — uciął Król. — Masz mnie za durnia? Mów dalej!

— Jestem nędzarzem — ciągnął Kapelusznik. — A potem to już właściwie prawie wszystko się zaczęło... Tylko Marcowy Zając powiedział...

— Nie powiedziałem! — wtrącił natychmiast Marcowy Zając.

— Powiedziałeś! — rzucił Kapelusznik.

— Zaprzeczam! — wrzasnął Zając.

— Zaprzeczaj — powtórzył Król. — Czyli tego nie zapisujcie.

— Cóż, tak czy owak, Suseł powiedział... — rzekł Kapelusznik i zerknął niepewnie, czy Suseł również zaprzeczy, ale nie zaprzeczył, bo smacznie spał. — A potem — ciągnął Kapelusznik — odkroiłem sobie jeszcze kromkę chleba z masłem...

— Ale co powiedział Suseł? — spytał któryś przysięgły.

— Już nie pamiętam — odparł Kapelusznik.

— Musisz sobie przypomnieć! — rozkazał Król. — Bo zostaniesz ścięty.

Zrozpaczony Kapelusznik upuścił filiżankę i chleb i ukląkł na jedno kolano.

— Jestem nędzarzem, Wasza Wysokość — zaczął.

— Przede wszystkim nędznym mówcą! — stwierdził Król.

Na te słowa jedna ze świnek morskich zaczęła wiwatować, ale została szybko uciszona przez woźnych (słowo „uciszenie” brzmi groźnie, wyjaśnię więc, jak to zrobili: wrzucili ją do wielkiego wora, którego wylot zawiązali sznurkiem, i wszyscy na niej usiedli).

„Dobrze było to zobaczyć”, pomyślała Alicja. „Często czytałam w gazetach, że pod koniec procesu publiczność próbuje wiwatować i jest uciszana przez woźnych, ale do tychczas nie miałam pojęcia, jak takie uciszanie przebiega”.

— Jeśli nic więcej nie wiesz, możesz usiąść — oznajmił Król.

— Przecież klęczę — odparł Kapelusznik.

— To wstań, a potem usiądź — powiedział Król.

Druga świnka morska zaczęła wiwatować, ale została szybko uciszona.

„Czyli świnki mamy z głowy”, pomyślała Alicja. „Teraz pójdzie sprawniej”.

— Chciałbym dopić herbatę — powiedział Kapelusznik, nerwowo zerkając na Królową, która przeglądała listę śpiewaków.

— Możesz odejść — rzekł Król, a Kapelusznik czmychnął z sali rozpraw, nie marnując czasu nawet na zakładanie butów.



— Zetnijcie go, kiedy będzie na zewnątrz — mruknęła Królowa do jednego z woźnych, Kapelusznik zniknął jednak z zasięgu wzroku, zanim ktokolwiek inny dotarł do drzwi.

— Wezwać następnego świadka! — rozkazał Król.

Jak się okazało, następną była kucharka Księżnej. W dłoni trzymała młynek do pieprzu, a Alicja rozpoznała ją, jeszcze zanim weszła bo sądu, bo zgromadzeni przy drzwiach zaraz zaczęli chóralnie kichać.

— Złóż zeznania — polecił Król.

— Nie złożę — odparła kucharka.

Król zerknął nerwowo na Białego Królika, który podpowiedział mu cicho:

— Wasza Wysokość musi wziąć świadkinię w krzyżowy ogień pytań.

— Jeśli to konieczne... — westchnął smutno Król, po czym splótł ramiona na piersi, spojrzął na kucharkę i tak zmarszczył brwi, że prawie nie było mu widać oczu, po czym huknął:

— Z czego się robi ciastka?!

— Głównie z pieprzu — odparła kucharka.

— Z melasy — odezwał się senny głos z tyłu sali.

— Skuć Susła! — wrzasnęła Królowa. — Ściąć Susła! Wyrzucić Susła z sądu! Uciszyć go! Uszczypnąć! Ściąć mu wąsiska!

Zapanował chaos, gdy wszyscy usiłowali schwytać Susła i cisnąć go za drzwi, a kiedy ponownie zajęli miejsca, po kucharce nie było już śladu.

— Wszystko jedno! — rzucił Król z widoczną ulgą. — Wezwać kolejnego świadka! —

A do Królowej rzucił cicho: — Doprawdy, najdroższa, to ty musisz przesłuchać następną osobę. Mnie głowa od tego pęka!

Alicja patrzyła, jak Biały Królik przegląda listę świadków, bardzo ciekawa, kto też zostanie wezwany tym razem. „Jak dotąd nie dowiedzieli się zbyt wiele”, pomyślała. A teraz wyobraźcie sobie jej zdziwienie, kiedy Biały Królik odczytał najgłośniej jak potrafił swym piskliwym głosikiem imię:

— Alicja!

## ROZDZIAŁ 12 ZEZNANIE ALICJI

— Obecna! — zawołała Alicja, z emocji całkiem zapominając o tym, jak bardzo urosła przez ostatnich kilka minut. Kiedy poderwała się na nogi, brzeg jej spódniczki zahaczył o ławę przysięgłych i przewrócił ją, tak że przysięgli polecili prosto na głowy zebranej poniżej publiczności. Leżeli rozrzucony niczym złote rybki z akwarium, które Alicja przypadkiem przewróciła w zeszłym tygodniu.



— Och, przepraszam najmocniej! — zawołała z rozpaczą, po czym zaraz zaczęła zbierać ich z podłogi, bo wciąż miała przed oczami złote rybki i poczuła, że musi natychmiast odstawić przysięgłych z powrotem na miejsce, bo inaczej umrą.

— Proces nie może być kontynuowany — powiedział grobowym głosem Król — dopóki wszyscy przysięgli nie znajdą się ponownie tam, gdzie należy. Wszyscy co do jednego — podkreślił, mierząc Alicję spojrzeniem.

Alicja zerknęła na ławę przysięgłych i spostrzegła, że — działając w pośpiechu — wcisnęła Jasia Jaszczurkę do góry nogami, biedak nie mógł więc nawet drgnąć i tylko machał smutno ogonem. Zaraz go wyciągnęła i włożyła z powrotem jak należy. „Choć to chyba wszystko jedno”, pomyślała. „Podczas procesu będzie równie nieprzydatny, niezależnie od pozycji”.

Gdy tylko przysięgi otrząsnęli się z szoku i odzyskali swoje rozrzucone tabliczki, wzięli się za sumienne spisywanie przebiegu wypadku... Wszyscy z wyjątkiem Jasia, który był półprzytomny i tylko gapił się w sufit z rozdziawioną paszczą.

- Co wiesz o tych wydarzeniach? — spytał Alicję Król.
- Nic — odparła Alicja.
- Nic absolutnie? — naciskał Król.
- Nic absolutnie.
- To niezwykle istotne — ocenił Król i spojrzał na przysięgłych. Zaczęli wszystko zapisywać, ale nagle przerwał im Biały Królik:

— Niezwykle nieistotne, chciał Wasza Wysokość powiedzieć — rzekł z szacunkiem, ale jednocześnie marszcząc brwi i robiąc do Króla groźne miny.

— Nieistotne, rzecz jasna, tak, o to mi chodziło — szybko powiedział Król, a potem zaczął mruczeć pod nosem: — Istotne, nieistotne, nieistotne, istotne... — Całkiem, jakby sprawdzał, które słowo brzmi lepiej.

Niektórzy przysięgli zapisali „istotne”, a inni „nieistotne”. Alicja stała wystarczająco blisko, żeby odczytywać wszystko z ich tabliczek. „To i tak bez znaczenia”, uznała.

W tym momencie Król, który od dłuższej chwili sam gorliwie zapisywał coś w notesie, nagle zakrzyknął:

— Cisz! — Po czym zaczął z tego notesu czytać. — Artykuł czterdziesty drugi! Wszystkie osoby o wroście przekraczającym półtora kilometra muszą opuścić sąd.

Zebrani spojrzeli na Alicję.

— Wcale nie mam półtora kilometra wzrostu — powiedziała.

— Masz — stwierdził Król.

— Prawie trzy kilometry! — dodała Królowa.

— I tak nigdzie nie idę — odparła Alicja. — Zresztą, to nie jest prawdziwy artykuł. Przed chwilą wyssałeś go z palca!

— To najstarszy artykuł w całym kodeksie — zapewnił Król.

— Gdyby tak było, miałby numer pierwszy, a nie czterdziesty drugi — odparła Alicja.

Król zbladł, po czym szybko zatrzaskał notes.

— Ustalcie werdykt — polecił przysięgłym cichym, drżącym głosem.

— Wciąż pojawiają się kolejne materiały dowodowe, Wasza Wysokość — powiedział Biały Królik, podskakując nerwowo. — Właśnie znaleziono ten oto dokument!

— Co w nim jest? — spytała Królowa.

— Jeszcze go nie otworzyłem — odparł Biały Królik. — Wygląda jednak na list napisany przez więźnia do... no, do kogoś.

— Niewątpliwie — odparł król. — Chyba, że został napisany do nikogo, ale to byłoby wysoce nietypowe.

— Do kogo jest zaadresowany? — spytał jeden z sędziów przysięgłych.

— Nie ma adresu — odparł Biały Królik. — Na zewnętrznej stronie w ogóle nic nie ma. — Rozłożył dokument. — To wcale nie list tylko wiersz!

— Spisany ręką oskarżonego? — spytał inny przysięgły.

— Zupełnie nie! — odparł Biały Królik. — I to jest właśnie w tej sprawie najdziwniejsze. (Przysięgli wyglądali na zaniepokojonych).

— Więzień z pewnością podrobił czyjś charakter pisma! — stwierdził Król. (Przysięgli na powrót się rozpogodzili).

— Błagam, Wasza Wysokość — jęknął Walet. — Nie napisałem tego! Nikt nie może udowodnić, że to ja! Przecież brakuje podpisu!

— Fakt, że nie podpisałeś wiersza — rzekł Król — jedynie pogarsza twoją sytuację. Musiałeś coś knuć, bo inaczej podpisałbyś się jak uczciwy człowiek!

Króla nagrodzono gromkimi oklaskami, były to bowiem pierwsze naprawdę mądre słowa, jakie tego dnia wypowiedział.

— Wiersz dowodzi winy Waleta — potwierdziła Królowa.

— Niczego nie dowodzi! — powiedziała Alicja. — Nie wiecie nawet, o czym jest!

— Przeczytaj go — polecił Król.

Biały Królik założył okulary na nos.

— Od czego Wasza Wysokość życzy sobie, żebym zaczął? — zapytał.

— Zaczynaj od początku — polecił poważnie Król — a skończ dopiero po dotarciu do końca.

Oto wiersz odczytany przez Białego Królika:

Mówili mi, żeś u niej był,  
by mu przedstawić mnie.  
Ona mówiła, że mam styl  
lecz pływam bardzo źle.

Napisał im, że żyję wciąż

(tę prawdę znamy wszak)  
lecz jeśli on podniesie głos,  
czy cię nie trafi szlag?

Dałem jej jedno, oni dwa,  
ty grubo ponad trzy;  
wszystkie z powrotem przyszły wraz,  
choć moje miały być.

Jeżeli ona albo ja  
afery zgłębię toń,  
on liczy, że im wolność dasz,  
pomocną podasz dłoń.

Sądzę, że zawsze byłaś mi  
(nim ona wpadła w trans)  
przeszkodą, która dzieli dziś  
jego i mnie, i nas.

Nie mów mu, że kochała je,  
cicho, ani mru-mru!  
Ten sekret musi związać mnie  
i ciebie — aż po grób.

— To najważniejszy dowód, z jakim się do tej pory zapoznaliśmy! — stwierdził Król, zacierając ręce. — Niech więc teraz przysięgli...

— Jeśli którykolwiek z nich zdoła wyjaśnić znaczenie wiersza — powiedziała Alicja (która urosła przez ostatnich kilka minut tak bardzo, że nie bała się wchodzić Królowi w słowo) — dostanie ode mnie sześciopensówkę. Uważam, że w tekście nie ma ani grama sensu!

Przysięgli wryli wszystko na tabliczkach: „Uważa, że w tekście nie ma ani grama sensu”, ale nikt nie podjął się analizy wiersza.

— Jeśli całość nie ma sensu — powiedział Król — to znaczy, że nie warto go szukać, czyli zaoszczędzimy mnóstwo czasu! Ale sam nie wiem, sam nie wiem... — ciągnął, rozprostowując kartkę na kolanie i lypiąc na nią jednym okiem. — Ja chyba jednak jakiś sens dostrzegam. „Mówiła... że pływam bardzo źle”... A ty nie umiesz pływać, prawda? — spytał, zerkając na Waleta.

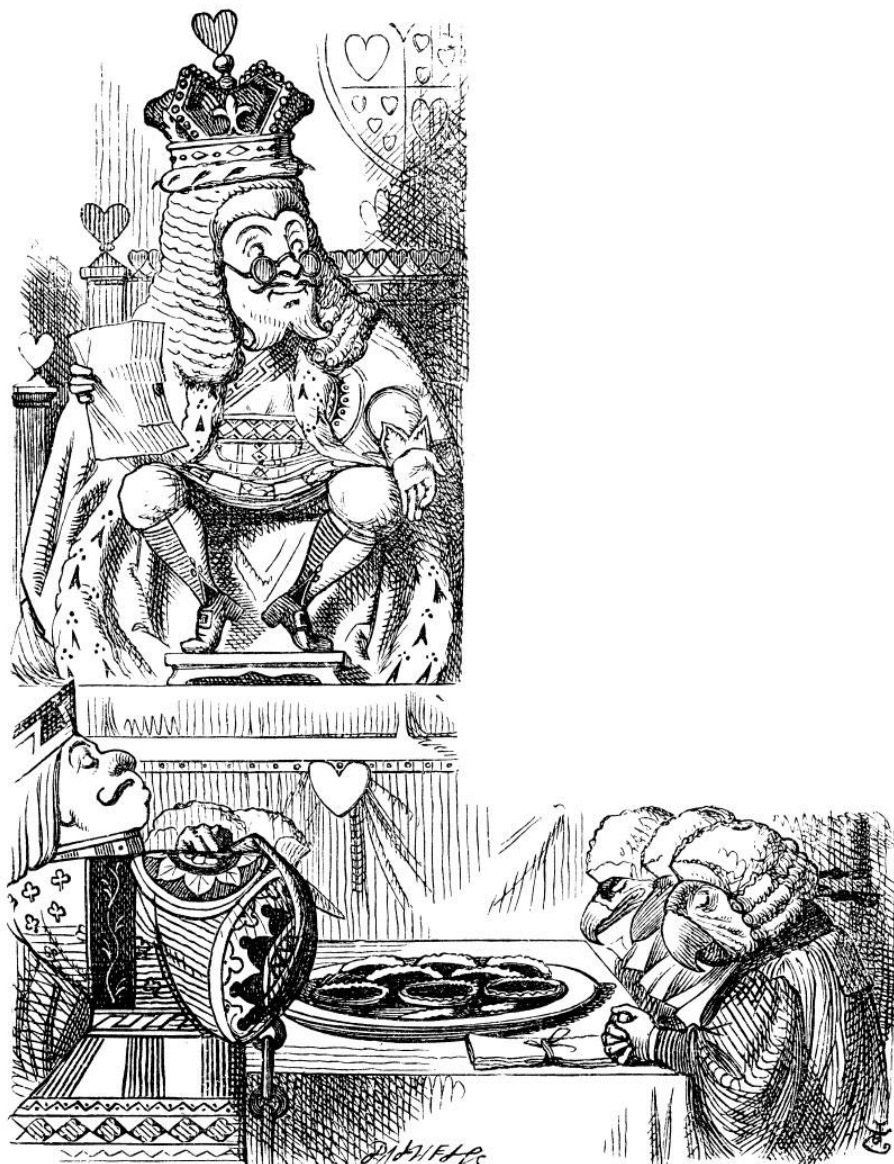
Walet ze smutkiem potrząsnął głową.

— A wyglądam, jakbym umiał? — (Wcale nie wyglądał, był przecież z tektury).

— Na razie się zgadza — powiedział Król, po czym dalej mruczał pod nosem: — „A wiemy, że tak jest”, to oczywiście o ławie przysięgłych... „Dałem jej jedno, oni dwa”... tu pisze o tym, co zrobił z ciastkami, mam rację?

— Ale potem jest napisane, że „wszystkie z powrotem przyszły wraz” — wtrąciła Alicja.

— I oto one! — zawołał triumfalnie Król, wskazując ciastka na stole. — Przecież to jasne jak słońce. Z drugiej strony... „Nim ona wpadła w trans”... Nigdy nie wpadłaś w żaden trans, najdroższa — powiedział do Królowej. — Tak mi się zdaje...



— Nigdy! — warknęła wściekle Królowa, ciskając kalamarzem w Jaszczurkę. (Nieszczęsny Jaś od dłuższej chwili nie skrobał palcem w tabliczkę, bo zrozumiał już, że nie zostawia na niej śladów, teraz jednak zaczął gorączkowo pisać atramentem, który spływał mu po pyszczku. Spieszył się, bo wiedział, że inkaust za chwilę wyschnie).

— Czyli *transgresją* byłoby twierdzić, że ten fragment jest o tobie — powiedział Król i rozejrzał się z uśmiechem po swoich dworzanach.

Panowała martwa cisza.

— To gra słów! — dodał urażony Król, więc wszyscy się roześmiali. — Niech sędziowie przysięgli ustalą werdykt!

— Nie, nie! — rzuciła Królowa. — Najpierw niech go wydadzą, ustalić mogą potem.

— Bzdury! — powiedziała głośno Alicja. — Niby jak mieliby wydać go przed ustaleniem?

— Zamknij dziób — warknęła Królowa, purpurowiejąc.

— Nie zamknę! — odparła Alicja.

— Ściąć jej głowę! — wrzasnęła na cały głos Królowa.

Nikt nawet nie drgnął.

— Kto by się tam wami przejmował? — spytała Alicja (która urosła już do swoich normalnych rozmiarów). — Jesteście przecież tylko talią kart!

Na te słowa wszystkie karty skoczyły w powietrze i zaatakowały Alicję. Wydała krótki okrzyk na wpół ze strachu, a na wpół z gniewu, spróbowała się od nich opędzić i nagle poczuła, że leży nad brzegiem rzeki z głową na kolanach siostry, i że siostra delikatnie odgarnia jej z buzi suche liście, które sfrunęły z drzewa.



— Zbudź się, kochana Alicjo! — mówiła siostra. — Ależ długo spałaś!

— Och, miałam naprawdę przedziwny sen! — odparła Alicja, po czym opowiedziała siostrze, na ile je pamiętała, wszystkie dziwne przygody, o których dopiero co czytaliście.

A kiedy skończyła, siostra pocałowała ją i powiedziała:

— Rzeczywiście był to niezwykle sen, kochanie, ale teraz leć na podwieczorek, bo robi się późno.

Alicja wstała i ruszyła biegiem, cały czas myślała jednak — i nic dziwnego! — jaki ten sen był w istocie cudowny.

Sen

Jej siostra siedziała tymczasem w bezruchu, z głową wspartą na dłoni, obserwowała zachód słońca i myślała o małej Alicji i jej niezwykłych przygodach, aż sama zaczęła na swój sposób śnić, a oto, co wyśniła:

Najpierw zobaczyła małą Alicję. Znowu czuła jej dłonie na swoim kolanie, widziała wielkie, jasne oczy Alicji uniesione i wpatrzone w jej oczy, znowu słyszała wyraźnie jej głos, widziała charakterystyczny ruch głową, którym dziewczynka odgarniała włosy wiecznie wchodzące jej do oczu, a kiedy jej słuchała, czy też zdawało jej się, że słucha, wokół zaroilo się od przedziwnych istot rodem ze snu małej siostrzyczki.

Wysoka trawa zaszeleściła, gdy obok przebiegł Biały Królik — przerażona Mysz chlapała wodą, przepływając się przez pobliski staw — słychać było stukot filiżanek do herbaty, gdy Marcowy Zając z przyjaciółmi kontynuowali swą wieczną biesiadę — piskliwy głos Królowej skazującej nieszczęsnych gości na śmierć — dziecko-świnka raz jeszcze kichało w objęciach Księżnej, podczas gdy wokół rozbijały się z trzaskiem talerze i miski — powietrze wypełniły wrzaski Gryfa, skrzypienie rysika Jasia Jaszczurki, stękanie uciszonych świnek morskich, a wszystko to splecione z cichym szlochem zrozpaczonego Nibyżółwia.

Siedziała tak, z zamkniętymi oczami, i na wpół uwierzyła, że sama jest w Krainie Czarów, chociaż wiedziała, że gdy tylko ponownie je otworzy, zaraz powróci nudna rzeczywistość: trawa będzie zwyczajnie szeleścić na wietrze, woda chlupotać wraz z ruchem trzciny — stukot filiżanek zmieni się w pobrzękiwanie dzwoneczków noszonych przez owce, wrzaski Królowej w wołanie pasterza — kichanie dziecka, porykiwanie Gryfa i inne dziwaczne dźwięki zastąpi (wiedziała o tym) hałas ruchliwego podwórka — zaś miejsce szlochu Nibyżółwia zajmie muczenie odległych krów.

Na koniec wyobraziła sobie, że jej mała siostrzyczka kiedyś sama stanie się dorosłą kobietą. Że zachowa, mimo upływu lat, proste i kochające serce dziecka. Że będzie gromadzić wokół siebie inne dzieci i sprawiać, że ich oczy rozbłysną od wielu dziwacznych opowieści, być może nawet tych z dawno minionego snu o Krainie Czarów; wraz z nimi przeżywać będzie ich małe smutki, cieszyć się z ich prostych radości, wspominać własne dzieciństwo oraz szczęśliwe dni długiego lata.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3..

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/carroll-alicja-w-krainie-czarow/>

Tekst opracowany na podstawie: Lewis Carroll, Alicja w Krainie Czarów, tłum. Jarek Westermarck, ilustracje John Tänniel, wyd. Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2026.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Jacek Barański, Monika Sałach.

ISBN 978-83-288-8305-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).